

Kuryer Poznański.

Nr. 271.

Redaktor odpowiedzialny

Niedziela, 26 listopada 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldénów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portum. — **Bluro redakcyjny** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zarychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazyli, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zarychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inzeratów wynosi od wierzcha drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **grudzień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla miejscowych **2 marki 50 fen.**; dla zamiejscowych **3 marki 5 fen.**

Administracja Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ, 25 listopada.

(Germanizacja w Turcji. — Nawoływanie Austrii do sojuszu z Rosją z strony prasy rosyjskiej. — Ochoczość wojenna Węgrów. — Złotogłowy horoskop „N. Fr. Presse.“ — Pesymizm prasy francuskiej; balancierstwo organów Gambetty i demencji agencji „Stefanigo“ dotyczące pogłoski o planie rządu włoskiego zwolnienia konferencji w kwestyi wschodniej. — Komunikat „Voce della Verita“ o wykreśleniu ustępu z mowy tronowej króla Humberta, dotyczącego kościelnej polityki rządu włoskiego i zaprzeczenie agencji „Stefanigo.“ — Nominacja Hitrona na rezydenta rosyjskiego w Cetyniu i demencji „Jour. de St. Petersb.“ — Czarnokocze obrady angielskiej Izby niższej nad kolejami bułgarskimi, kwestyją egipską i kwestyją agraryjną w Irlandyi. — Socjaliści w Hiszpanii.)

Panslawistyczna prasa rosyjska stawia na porządek dzienny ciekawą sprawę, której nadaje nazwę „germanizacja w Turcji“ i opowiada szczegóły, które jakkolwiek mogą być przesadzone, dają nie złą ilustrację do słów wyrzeczonych dawniej przez kanclerza niemieckiego, że kwestya wschodnia nie wartakości ani jednego muskietiera pomorskiego. Na tę germanizację w Turcji zwraca uwagę korespondent carogrodzki „Nowego Wremienia“ jako na fakt ubolewania godny a świadczący z jednej strony o niknięciu wpływu rosyjskiego, z drugiej o olbrzymich postępach, jakie robi germanizacja.

Kiedy korespondent w roku 1875 bawił w Carogrodzie, przekonał się osobiście o wielkim wpływie, jaki Rosya posiadała w metropolii tureckiej. Widział on, jak lud cisną się do bram poselstwa rosyjskiego i pokornie przed Ignatyem zdejmovali czapki. Wówczas na każdym kroku wymieniano imię tego dyplomaty, poczynawszy od W. Porty a skończywszy na najlichszej chacie. Paszowie, effendowie, agowie i bejowie przybawali prawie codziennie do hotelu poselstwa rosyjskiego, żeby okazać swój szacunek dla władzy rosyjskiej. Bułgarowie, Armeńczycy i Grecy znajdowali w tym poselstwie opiekę a poddani rosyjscy podróżowali po Turcji jako reprezentanci uprzywilejowanego na Wschodzie narodu. Dziś tego wpływu nie widać ani śladu. Bramy poselstwa rosyjskiego są zamknięte, nikt tam nie wchodzi, żeby okazać szacunek lub szukać opieki a z poddańcy rosyjskimi postępują dziś z bezwzględem wschodnim, wbrew wszelkim konwencjom kapitulacyjnym. Niezadługo — pisze dalej korespondent — będziemy mieli Carogrod zupełnie zgermanizowany. Sultán opiera obecnie wszystkie swoje nadzieje tylko na pomocy Niemiec. Dla tego też znajduję się teraz w Turcji cały legion Niemców. Jenerałowie, oficerowie, radcy stanu, urzędnicy, kupcy, aktorowie — słowem gdzie spojrzeć, wszędzie Niemcy. Tak ich tu teraz wielu, że mówią już głośno: „Carogrod będzie miastem niemieckim, tutaj mamy klucz do niemieckiej kolonizacji półwyspu bałkańskiego.“ Sultán mianował już jednego pułkownika niemieckiego paszą. Przybył on tutaj z całą rodziną, z żoną, dwójkiem dzieci, gubernantką Niemką i marszałkiem dworu. Przybyło z nim także dwóch służących prywatnych, dwóch podoficerów — ale wszystko to Niemcy. Adjutant przywiózł z sobą niemiecką gospodynię, która znów sprowadziła z Niemiec swego męża. W ten sposób w niespełna dwa miesiące pomnożył się jeden Niemiec o 15 dusz. Teraz widać w Carogrodzie same niemieckie godła kupieckie, a zebrano także kapitał w celu wydawania niemieckiego dziennika. Urzędnicy nasi — kończy korespondent — nie zwracają uwagi na te niedobre oznaki, przyjęły jednak może do tego, że wkrótce Niemcy w takiej osiedlają się licznie w Carogrodzie, że trudno, bardzo trudno będzie wyproszyć ich z nad Dosforu.

Cała w ogóle prasa rosyjska, z wyjątkiem wysoce urzędowych dzienników, zionie strugim gniewem przeciw Niemcom, panującym zdaniem jej w Carogrodzie, a w tej swiej nienawiści idzie tak daleko, że wzywa nawet monarchią austriacką do przyniesienia pomocy tym germanizatorom Turcji. Zasługuje pod tym względem na uwagę artykuł „St. Pet. Wied.“ który w Niemczech głębokie niezawodne sprawi wrażenie. Wywody panslawistycznego organu tak brzmią w głównej treści:

Austria dla własnego ocalenia powinna zerwać sojusz z Niemcami i stać się słowiańskim państwem. W ten sposób utworzyłoby się przedmarze Słowiańszczyzny, inaczej zostanie Austria murzynem, który będzie wydobywał dla Niemiec kasztany z ognia. Zbliżenie się Austrii do Rosyi w celu prowadzenia prawdziwie słowiańskiej polityki staje się nieodzowną potrzebą dla interesów wszystkich mocarstw, z wyjątkiem Niemiec. Osobno Niemiec jest kwestya pierwszorzędną dla Rosyi. Gdyby dyplomacja rosyjska wyślaniała do Austrii i wprowadziła ją na drogę polityki słowiańskiej, byłoby to największym zwycięstwem nad germanizmem, który Rosyą tak niegodnie zerwał na kongresie berlińskim.

Argumentacja ta nie trafi niezawodnie do przekonania polityków austriackich, a już z pewnością podobać się nie będzie Węgróm, którzy przywiązuja jak największą wagę do przyniesienia z cesarstwem niemieckim. Prasa węgierska daje też samę folę nienawiści do Rosyi, co prasa rosyjska do Niemiec i pisze o wojnie z Rosją, jako o rzeczy nieuniknionej. Fakt ten konstatuje „N. Fr. Presse“ i pisze pomiędzy innymi, że nie tylko w węgierskich, ale nawet w dziennikach niezależnych austriackich wyrobiło się przekonanie, że

starcie pomiędzy Austrią a Rosją musi w bliskiej przyszłości nastąpić. — Rzecz dziwna, że właśnie w czasie odwiedzin p. Giersa w Warlinie tak złowrogie stawiane bywają horoskopy. Szowinizm ten austriacki usiłuje nieco usmierzyc ministerialny „Fremdenblatt“, mimo to przynajmniej organ Kalnokego, że nie tylko od kongresu berlińskiego, ale już nawet od czasów Piotra W. istnieje pomiędzy Austrią a Rosją zazdrośny antagonizm o Wschód, który spotężniał jedynie z powodu zajęcia Bośni i Hercegowiny przez Austrią.

To zazdrośne współubieganie się o Wschód pomiędzy dwoma sąsiadami mocarstwami nastraja bardzo pesymistycznie i prasę francuską. Widzący wszystko przez czarne okulary dziennik „Gaulois“, zapowiada rychłą wielką wojnę, widzi koalicję francusko-rosyjsko-włoską przeciw przyniemu austriacko-niemieckiemu. Inne znów dzienniki francuskie domyślają się, że chodzi teraz o rozbitcie tego właśnie sojuszu i o przeciwnieści bądź Niemiec, bądź Austrii na stronę Rosyi. Organa Gambetty straszą znów Francją rychłą aliancą, który ma być zawarty pomiędzy monarchistami francuskimi a cesarstwem niemieckim. Nie wolne są także od tego pesymizmu poważne nawet dzienniki. „Moniteur de Rome“ rozgłasza pogłoskę, jakoby Włochy wystąpiły z inicjatywą zwolnienia konferencji do kwestyi egipskiej i jakoby p. Nigra w podróży swiej do Londynu, gdzie zamianowany został ambasaderem włoskim, zawiązał miał do Wiednia i Berlina i tamże plan ten zwolnienia konferencji popierał. Wiadomość tę demontuje „agencia Stefanigo“ i nazywa ją bezpodstawną.

Ta sama agencja włoska występuje dalej przeciw komunikatowi dziennika „Voce della Verita“, według którego miał w mowie tronowej i to w pierwotnym jej tekście znajdować się ustęp o kościelnej polityce rządu włoskiego, który to ustęp został, jak zaręcza „Voce della Verita“, później skreślony.

Wiadomość o nominacji znanego panslawisty Hitrona na rezydenta rosyjskiego w Cetyniu wywołała, jakśmy już donosili, bardzo złe wrażenie w Wiedniu i Berlinie. Fakt ten przywiódł widocznie do upamiętania urzędową Rosją, gdyż organ ministra spraw zagranicznych pospiesza dziś z zaprzeczeniem. „Journal de St. Petersbourg“ przynajmniej wprawdzie, że byłby rezydent w Cetyniu, p. Jonin, został odwołany, ale że jego następcą nie zostanie z pewnością p. Litrowo. Angielska Izba niższa obradowała na czwartkowym posiedzeniu nad kilkoma kwestyjami. Dep. Cotton poruszył kwestyją kolei żelaznych w Bułgarii, Lawson i Bourke kwestyją egipską a Parnell sprawę żywną dla Irlandyi, tj. darowanie farmerom czynszów zaległych, od której rozwiązania zależy, czy Irlandya uniknie klęski głodowej. Odpowiedzi ministerialne zamieszczamy pod właściwą rubryką.

I w Hiszpanii poczynają podnosić głowę socjalizm i rewolucya między narodowa, która niedawno we Francyi zadokumentowała swe istnienie w zamachach dynamitowych. Minister spraw wewnętrznych zakomunikował, jak donosi telegram madrycki, w dniu wczorajszym radzie ministrów, że w różnych miastach Andaluzyi aresztowanych zostało 30 socjalistycznych agitatorów. Dzień poprzednio doniosła „agencja Havasa“ o eksplozyi prochu, który podłożono w koszarach madryckich.

Ostatni akt ks. Metropolity.

We Lwowie odbył się urzędowy akt rezygnacji Jego Ekscelencji księdza Metropolity Józefa Sembratowicza i oddania w zarząd archidiecezyi lwowskiej obrządku grecko-katolickiego Wikaryuszowi Apostolskiemu, Najprzew. księdza Biskupowi Sylwestrowi Sembratowiczowi.

Oto, co w tej sprawie pisze urzędowa „Gazeta Lwowska“:

„Dnia wczorajszego o godzinie 12 w południe odbyło się posiedzenie lwowskiego gr.-kat. metropolitalnego konsystorza, na którym odczytane zostało breve papieżkie, odwołujące na podstawie wniesionej już poprzednio i przez Kuryę rzymską przyjętej rezygnacji, JE. ks. Metropolity dr. Józefa Sembratowicza z urzędu i poruczające zarząd grecko-katolickiej archidiecezyi lwowskiej Najprzew. Biskupowi Juljopolitańskiemu in partibus infidelium ks. dr. Sylwestrowi Sembratowiczowi jako Wikaryuszowi Apostolskiemu. Bezpośrednio po publikowaniu wymienionych aktów Stolicy Apostolskiej doręczone zostało najwyższe postanowienie, którym Najj. Pan przyjmując rezygnację JE. ks. Metropolity dr. Józefa Sembratowicza z gr.-kat. arcybiskupstwa lwowskiego, przynajmniej mu z dochodów metropolitalnych tytułem emerytury rocznie 12,000 złr. Dalej doręczone zostało Najprzew. księdzu Biskupowi Sylwestrowi Sembratowiczowi pismo, zawierające najwyższą rezolucyją cesarską, która przeznacza tegoż księdza Biskupa na administratora gr.-kat. archidiecezyi lwowskiej. Zarząd temporalii poruczonej został ks. Biskupowi Sylwestrowi Sembratowiczowi z warunkiem utrzymania majątku w nieuszczepionym stanie, corocznego składania rachunków i oddawania nadwyżki dochodów galicyjskiemu funduszowi religijnemu.“

„Dowiadujemy się — dodaje też „Gazeta“ — że przyjęte zostały rezygnacye oficyała i dziekana greckokat. lwowskiej kapituły metropolitalnej, ks. Michała Malinowskiego i scholastyka téż kapituły, ks. Jana Żukowskiego, z zajmowanych przez nich godności, i że przyznano im z funduszu religijnego emeryturę w wysokości pobieranych dotąd plac, a nadto po 180 złr. rocznie jako relutum za zajmowane przez nich dotąd

w zabudowaniu kapituły u św. Jura pomieszkanie, które obecnie opuścić mają.“

Tak tedy sędziwy ksiądz Kościoła ruskiego złożył ostatecznie ciężki urząd zwierzchnika unickiej cerkwi w Galicyi, która pod jego pasterzowaniem, nie będąc wolną od grożącego jej ze strony schizmy niebezpieczeństwa, nie doznawała dostatecznej opieki, ani siły odpornej z wysokości najwyższej władzy swiej, tak że pod koniec rządów Jego Ekscelencji księdza Metropolity otwarte popieranie schizmatycznych dążności śmiało podnosiło głowę.

Ostatnim téż aktem księdza Metropolity było rzucenie więk szżej ekskominiki na głowę unickiego kapłana, znanego księdza Naumowicza, który stał na czele ruchu schizmatycznego w Galicyi, i na jego towarzysza, ks. Emiliana Lewickiego z Majdanu.

Oto tenor tego ostatniego dokumentu, podpisanego przez ks. Metropolity:

Do Wielebnego ks. Jana Naumowicza, proboszcza w Skalaćie!

Gr. kat. lwowski ordynaryt przez trybunał, specjalnie dla zbadania Twojej sprawy delegowany, po przeprowadzonem w dniach 19, 20 i 21 września 1882 śledztwie, na podstawie sporządzonych protokółów i Twoich własnych zeznań orzeka:

Ty Janie Naumowiczu żywiłeś myśli, przeciwko Kościołowi katolickiemu a sprzyjające schizmie wschodniej i manifestował je w piśmie, a mianowicie sporządzając grecko-katolickim parafianom w Hnilczkach podanie do władz publicznych i do ordynarytu tak gr. kat. we Lwowie, jako też grecko-orientalnemu na Bukowinie w Czerniowiecach; tym sposobem utwierdzałeś ich w zamiarach przewrotnych, zamiast jako paroch katolicki odwołać ich od takiego działania zgrabnego i doniesić o tych zamysłach Hnilczkan do metropolitalnego konsystorza; — a podanie to przepełnione jest zarzutami na instytucyę Kościoła katolickiego i technie otwarcie schizmy, urągając wierze ojców naszych; w piśmie własnego Twojego pióra, które było przedłożone podczas karnej rozprawy sądowej we Lwowie, jaka toczyła się od dnia 12 czerwca do 29 lipca 1882, — zawarta jest rozprawa o św. Sakramencie Eucharystyi, wręcz przeciwna nauce Kościoła katolickiego i techna jaskrawą herezją, która to rozprawę sam poleciłeś być spalic (Markowowi, p. re. — czem siciągnął na siebie winy propagandy herezji), ale w samej rzeczy stałeś się winien schizmy i podpadaś najsurowszym karom kościelnym, które dotyczą netylko sprawców, ale także popieraczy, zwolenników i tych, którzy schizmę przyjmują. Pierwszą zaś schizmatyków karą jest: Ekskominika większa, która jest wyrażoną w bulli Coenae § 1, i z tego powodu:

Metropolitalny ordynaryt, ciebie Janie Naumowiczu, grecko-katolicki parochu w Skalaćie, za zbrodnią schizmy, w moc św. przepisów kanonicznych, obkłada karą suspensyji ab officio et beneficio, a orzeczenie to ma moc obowiązującą od chwili, gdy powieszysz o niem wiadomości.

Od tego orzeczenia stoi otworem droga apelacyi, apelacya jednak nie znosi jego mocy obowiązującej. Wzywamy cię jednak Janie Naumowiczu, za zbrodnią schizmy skazanego na ekskominikę większą, abyś wiedziony prawdziwem pokutą, zmienił się i tak stolow jak i piśmie odwołał, coś przeciwko Kościołowi przedsięwziął, a czyniąc w ten sposób zadość tak św. Stolicy Apostolskiej, jak i Kościołowi katolickiemu, odwołał się do miłosierdzia najświętszego i błogosławionego Pasterza rzymskiego, i abyś upadłszy do stóp Jego, najpokorniej błagał, iżby w łagodności swiej raczył przebaczyć nędzy twojej.

We Lwowie 3 listopada 1882.

Józef, Metropolita.

Z księdem Metropolity składają urząd dotychczasowy oficyał, ksiądz kanonik Malinowski i kanonik Żukowski, z których pierwszy dostatecznie jest znany ze swych czynności urzędowych, wprost jednoci Kościoła św. przeciwnych.

Usunięciu téż tego prałata cerkwi unickiej z urzędu i w ogóle od św. Jura uważamy za najważniejszy wypadek w rozprawieniach ostatnich tygodni. Gdyby bowiem ksiądz Metropolita, człowiek wielkiej pobożności, był miał innego doradcę, innego zastępcę w rządzeniu archidiecezyją, rzeczyć z pewnością nie byłoby zaszczytu tak daleko, jak za dni, w których ksiądz Metropolita patrzył i widział wszystko oczyma swego oficyała. Ks. Malinowski zaś, który dzisiaj jeszcze do pism polskich pisuje niemieckie listy, był protektorem i wodzem wszystkich świętojurskich zapędów, popierał liberalny i bezwyznaniowy centralizm, i skrycie dążył do schizmy.

Nowy Wikaryusz Apostolski, któremu Stolica św. już oddawna przeznaczała ważny udział w rządzeniu cerkwi halickiej, a którego intrzygi ksiądz Malinowskięgo od tego zarządu zdala trzymał umiały — miał sposobność poznania dokładnie co najwięcej Unii św. dolega i na czem głównie cierpi jedność z Kościołem rzymskim.

Goić rany, usuwać przeszkoody, naprawiać zło, gdzie można, a wyrwać je z korzeniem, gdzie konieczna będzie potrzeba tego — oto wielkie zadanie nowego zarządcy metropolii lwowskiej. Ksiądz Biskup Sylwester Sembratowicz znany jest jako mąż pojedynczego usposobienia, kierujący się we wszystkim sprawiedliwością i względami na dobro Kościoła. Oby Bóg wspierał jego szlachetne i dobre zamiary, oby go otoczył ludźmi dzielącymi jego zapatrywania, i po dniach przykrych doświadczeń pozwolił mu cerkiew halicką podnieść do nowiej świętoci. Reforma zakonu bazylikańskiego, podniesienie stanu duchownego w ogóle i polepszenie jego doli materyjalnej, wyrugowanie zastarzałych przesądów i niechęci, zbliżenie katolików greckiego do katolików łacińskiego obrządku — oto cele, do

których osiągnięcia wszyscy wpływowi ludzie w Galicyi księdzu Biskupowi Sembratowiczowi chętnie podadzą rękę.

Inwentaryzacja zabytków architektonicznych W. Ks. Poznańskiego.

Wspomnieliśmy już przed trzema tygodniami, że pomiędzy sprawami, któremi sejm prowincjonalny Wielk. Ks. Poznańskiego zajmował się będzie, znajduje się także sprawa inwentaryzacji zabytków architektonicznych naszej dzielnicy i wyraziliśmy wówczas życzenie, aby zaszczytny ten obowiązek i trudne w rzeczy samej zadanie dostało się w udziale ludzemu, dokładnie ze stosunkami i dziejami naszymi obeznanym. Chociaż bowiem wytłomaczyć sobie można, że inwentaryzacyją zabytków budownictwa marchii brandenburskiej powierzono p. Bergau, profesorowi w Norymberdze, to manipulacya taka nie dałaby się z czysto naukowych i technicznych względów przeprowadzić w W. Ks. Poznańskim, gdzie taki p. Bergau uczulby się na zupełnie nieznanem i niewłaściwym polu.

Wskutek uchwały sejmowej z r. 1877 przedłożono XXII sejmowi prowincjonalnemu W. Ks. Poznańskiego obszerny i ze znajomością rzeczy oraz fachowem uzdolnieniem napisany referat, obejmujący w ogólnych zarysach projekt takiej inwentaryzacji, podpisany przez radcę budowniczego p. Wolffa i król. budowniczego rejentynego, p. R. Ziemińskiego, a zawierający spis 60 starożytnych budowli, jako godnych spisu w projektowanym inwentarzu, na którego wydanie rząd ofiarował przed 5 laty 8000 talarów. Oprócz 4 gmachów, t. j. ratusza poznańskiego, zamku i baszty w Szamotułach, wieży w Żninie i tak zwanęj Myszęj wieży w Kruszwicy — opisano w referacie powyższym same tylko starożytnie kościoły w naszej dzielnicy w liczbie 56 — a kosztą inwentaryzacji obliczono na mniej więcej 25,000 m.

Zadanie sprawy z projektu rządowego powierzono p. Wl. Taczanowskiemu z Szyplowa, który według relacyi „Dziennika Pozn.“ zażądał rozszerzenia tego projektu z jednej strony w przeszłość, z drugiej w teraźniejszość. Żąda p. Taczanowski z jednej strony spisania i inwentaryzacji ruin, jakie się n. p. znajdują na wyspie jeziora lednogórskiego z przeszłości — a z drugiej strony pewnych starożytnych kamienic miasta Poznania, dalej zamków i pałaców, jak np. w Wieleniu, Koźminie, Kórniku, Gołuchowie, Konarzewie, Lesznie. W zasadzie referent przemawia za wykonaniem inwentaryzacji i za udzieleniem żądanej z funduszu prowincjonalnych sumy. Żąda nadto referent jako niezbędnego warunku przyzwania do uczestniczenia w tém dziele uczonych i specjalistów polskich, mianowicie zaś poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, i domaga się, aby dzieło, mające być uwiecznieniem téj inwentaryzacji, wydane było w polskim i niemieckim języku.

Zapisując te uwagi szanownego referenta, godzimy się na nie w zasadzie i byłibyśmy bardzo wdzięczni panu Taczanowskiemu, gdyby za jego inicjatywą projekt rządowy doznał się takiego rozszerzenia i uzupełnienia.

Jako konieczny warunek dokładności, gruntowności i powodzenia takiej inwentaryzacji, uważamy oddanie tego dzieła pod przeważny i główny kierunek którego z uczonych Polaków, i proponowalibyśmy wybór z pomiędzy uczonych krakowskich, gdzie wybór bardzo łatwo uczynićby można z daleko pomyślniejszym skutkiem, aniżeli szukając n. p. po Norymbergach lub północnych Niemczech.

Taki kierownik Polak, wsparty na siłach miejscowych, wywiązałby się jak najlepiej i najpomysłniej z takiego zadania, a to dla tego, że tylko Polak zrozumieć może dokładnie miejscowe stosunki, właściwość i okoliczności, wśród których architektura nasza się rozwijała.

Niemiec, w którego ojczyźnie gotyka rozwinięła się w wieku XIII, może na podstawie pewników, najzupełniej uprawionych w swój ojczyźnie, dojść do zupełnie fałszywych konkluzyi w Wielkopolsce, gdzie gotyka w późniejszym czasie rozwijała się zaczęła.

Tyle co do współdziałania ze strony polskiej przy samej inwentaryzacji.

Co do rozmiarów, do jakichby szanowny referent pragnął rozszerzyć proponowane dzieło, to aczkolwiek przeciw planom jego nie mamy nic w zasadzie, przypominamy, że projekt rządowy ma na myśli głównie architektoniczne zabytki, tj. budowy dotąd istniejące a będące zabytkami z dawnych wieków. Z tego — naszym zdaniem — wypływa, że w zakres projektu rządowego nie wchodzi ruiny, ani téż nowsze budowy z bieżącego wieku, gdyż pierwsze należą właściwie do archeologii, drugie zaś szereg byłby niezliczony. My np. nie sądzilibyśmy, iżby do kategorii zabytków, które rząd inwentaryzować pragnie, wliczyć można np. zamek gołuchowski zupełnie przebudowany w stylu odrodzenia według planów Violeta le Duc a później według wskazówek p. Ouardou, lub zamek kórnicki, wybudowany według planów Schenkla przed kilkudziesięciu laty — bo w takim razie musieliśmy do liczby téj zaciągnąć bibliotekę Raczyńskich, nowe Ziemstwo, nowy gmach pocztowy, nowe Ziemstwo kredytowe, a może i koszary.

Nie obstawając przeto bezwarunkowo za wciągnięciem

w zakres inwentaryzacji nowych lub zmodernizowanych gmachów, godzimy się najzupełniej na twierdzenie, że referat rządowy nie jest dokładny i potrzebuje uzupełnienia. I tak np. nie wspomniano tam nic o starożytnej baszcie z pod Ostrzeszowa, o stariej baszcie zamku koźmińskiego, zmodernizowanego i zamienionego dziś na protestanckie seminarjum naukietyckie itp.

Sądymy, że byłoby rzeczą dobrą, aby szanowni czytelnicy nasi z okolic, posiadających (oprócz kościołów) stare a nieznane dotąd szerszej publiczności zabytki, sięgające wieków 13, 14, 15, 16 i 17 podali o nich krótką wiadomość, i w ten sposób zwrócili na nie uwagę władz prowincjonalnych.

Petycja.

Członkowie Sejmu prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego narodowości polskiej wręczyli panu Güntherowi nie jako komisarzowi sejmowemu — lecz jako naczelnemu Prezesowi naszej dzielnicy petycję z zażaleniem na ucisk języka polskiego w szkole i w urzędzie, oraz za nieusznanowanie starodawnych nazw miejscowości. Petycja ta brzmi w pierwszej części.

I.

Podpisani członkowie XXII sejmiku prowincjonalnego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego zwracają się do król. komisarza i naczelnego prezesa, rzeczywistego tajnego radcy, pana Günthera z uniżonym podaniem, ażeby zechciał wniosek postawiony w prowincjalnym sejmie poznańskim w roku 1871, przezeń niemal jednomyślnie przyjęty a do tej chwili nie uwzględniony, odnoszący się do zastosowania instrukcji z dnia 24 maja 1842 roku względem zakładów naukowych w W. Ks. Poznańskim poprzeć i Jego cesarskiej i królewskiej Mości przesłać do Najwyższego zbadania i rozporządzenia.

Szesnaście sejm prowincjonalny Wielkiego Księstwa Poznańskiego powiła w czerwcu roku 1871, w dobrze zrozumianym interesie prowincji, na wniosek posta prowincjonalnego sejmiku, p. Turny, niemal jednomyślną uchwałą, brzmiałą dostownie, jak następuje:

„Zważywszy, I. że ile możności najdokładniejsza znajomość niemieckiego i polskiego języka uznana jest jako nieodzowna potrzeba dla mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego;

II. że znajomość ta według spostrzeżeń i zapatrywań wielkiej liczby pedagogów i osób prywatnych według brzmienia instrukcji z dnia 24 maja 1842 r. nierównie skuteczniej osiągnięta być może, aniżeli przez zaprowadzone później zmiany owj instrukcji, uprasza się król. komisarza sejmowego, naczelnego prezesa, p. hr. Königsmarck, jako przewodniczącego w prowincjalnym kolegium szkolnym:

a) aby spowodował rozpatrzenie sprawy i polecił ze stanowiska pedagogicznego przywrócić na nowo bez wszelkich zmian przytoczoną powyżej instrukcją, względnie, aby podał odpowiednie wnioski do p. ministra oświecenia;

b) aby postarał się zarazem o to, ażeby rzeczona instrukcja zastosowana była przy zakładach naukowych po roku 1842 powstałych“.

Przy tem należy zwrócić na to uwagę, że instrukcja z dnia 24 maja 1842 r. wydrukowana została w „Dzienniku urzędowym“ król. regencji poznańskiej z r. 1842, str. 322 nr. 27; wniosek zaś posta do sejmiku prowincjonalnego pana Turny umieszczony jest wraz z motywami w aktach XVI sejmiku prowincjonalnego dla W. Ks. Poznańskiego z r. 1871.

akta owe wykazują dalej, że w roku 1874 podczas XVII poznańskiego sejmiku prowincjonalnego ze strony Waszej Ekscelencji nadeszła odpowiedź na powyższy wniosek tej treści: „że wnioskowi temu ze względu na niedostateczne

postępy młodzieży w szkołach Wielkiego Ks. Poznańskiego, po porozumieniu z p. ministrem oświecenia nie może się stać zadose“.

Ośmielamy się wyrazić przedewszystkiem przekonanie, że jeśli postępy młodzieży w samj rzeczy miałyby być niedostatecznymi, wynikałoby to przedewszystkiem z obecnego systemu, według którego rzeczy nieznanymi nauca się w nieznanym języku. Co wypowiedziawszy, ponawiamy niniejszóm przyjęty przez XVI sejm prowincjonalny wniosek p. Turny. Powody do podjęcia ponownego powziętj wówczas uchwały sa, obok tego, co wyżej przytoczyliśmy a co istnieje w chwili obecnej w większej niż kiedykolwiek mierze: po pierwsze, że oczekiwany czy przedj czy później projekt do powszechnej ustawy szkolnej zmusza nas do postarania się zczasu o uwzględnienie szczegółowych potrzeb naszej prowincji w dziedzinie szkolnej; powtóre ze względu na to, iż przy pominięciu uregulowania spraw szkolnych w drodze prawodawczej, rozporządzenia ministrów, przepisy władz administracyjnych, co więcej, nawet rozporządzenia podzędnych osobistości, jak np. inspektorów szkolnych, wytworzyły w dziedzinie szkolnictwa u nas stosunki, które z politykiem pod moralnym i naukowym względem dla podrastających naszych pokoleń bynajmniej się nie zgadzają. Wolno nam zapewne będzie przyjąć jako rzecz notoryczną, że poczawszy od roku 1871 w dziedzinie szkół naszych objawia się system, którego ostatecznym celem widocznie jest powolne usunięcie języka polskiego, podczas gdy z drugiej strony wszystkie inne założenia, z których wychodził XVI sejm prowincjonalny przy powzięciu owj uchwały, pozostały bez zmiany. Z tego powodu powołujemy się jedynie na motywa przyłączone do wniosku Turny, przez XVI sejm prowincjonalny uznane za uzasadnione, i stawiamy uniżony wniosek: aby Wasza Ekscelencya niniejsze nasze podanie uwzględnić raczył.

(Dokończenie nastąpi.)

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Warszawa, 24 listopada.

(Stowarzyszenie reporterów. — Wydawnictwo „Słowa“ — Słub. — Postępowanie cenzury.)

(—) I o drobiazgu życia naszego wiedzieć wam warto. W życiu każdej jednostki, zarówno jak i w społecznym organizmie, nie są one bez znaczenia i wpływu.

Przed kilku tygodniami wystąpiło tu jedno czasopismo minorum gentium z myślą zawiania w Warszawie stowarzyszenia reporterów do dzienników. Dotychczas reporterstwo nie przekraczało obrębu trosk każdej redakcyi; publiczność zaledwie wiedziała o reporterach a tem mnić mogła jęj przyjść na myśl potrzeba jakiegokolwiek organizacji tej pracy, którą ci panowie własnym ocenieniem do rzędu rzemiosła zredukowali. Ci słuherze bruków z dwuzłotówek, rzucanych im za przyniesioną wiadomość, porośli widać w pierze, ale posadz kurę na grzędzie, to wyżej siędzie. Dziś już sięgają wyżej, pragną korporacyi, organizacyi — śmieszne to zaiste.

Reporter warszawski ograniczał się dawniej do wiadomości o dziurze w moście przy ulicy N. o zaspach śniegu, błocie, nieczystości rynekotków przy ulicy N. N., o bójce między pijakami w szynku N. N., o topielcach w Wiśle, o zapaleniu się sadył lub pożarze, o kłótni robotnika Niemca z Polakiem, o zaproszeniu się do wotowania przy budowie nowego domu, o owelacjach tlicznych, potrąceniu lub przejechaniu przechodnia przez dorózkę N., o hardości dorózkarzy itd. Publiczność warszawska, aż do najniższych sfer, czytała ciekawe te

wypadki, pomieszczone w miejscowych pismach. Ale reporterowie zapragnęli wyższego szczebla w hierarchii piśmiennictwa. Zamiast stowarzyszenia reporterów, właściwszóm byłoby, mojm zdaniem, założyć szkołę reporterów albo raczej ośdać tych panów do szkoły.

Czasopismo „Słowo“ zmieniło dotychczasowy porządek wydawnictwa powszechnie tu przyjęty i wychodzi teraz codziennie nie wyłączając niedziel i świąt. Jest to męzny sposóbk konkurencyjny. Wiadomo bowiem, że nie każde pismo jest w stanie taki zrobić nakład i to jest niewątpliwie poziomy, ale rzeczywisty cel tego kroku; kto wie jednak, czy nie przeciwny nastąpi skutek, to jest czy liczba prenumeratorów się nie zmniejszy. W każdym razie jest to zgorzenie, zapoznanie przykazania Bożego; bo pomimo zapewnień redakeyi, że druk się kończy przed północą z soboty na niedzielę, nikt temu nie wierzy i mało tż jest prawdopodobnem. Nie tylko w sferze pracowników w drukarniach, pomiędzy zecerami, obudził ten krok „Słowa“ niechęć i szmeranie, ale wogóle cała publiczność źle go przyjęła, tem bardziej że pismo, które zapowiadało duch konserwatywny i katolicki, nie poszanowało rad wielce świątliwych ludzi i praezstróg przez administratora archidiecezyi redaktorom udzielonych. Słuszna zatem zachodzi obawa, że „Słowo“ nie zatrzyma się na pochyłości i zaprze się w końcu sztanaru konserwatyzmu i katolicyzmu, którego zresztą, zdaniem mojm, czy nie umie, czy nie chce z odpowiednią siłą bronić.

Ja bym nazwał tę raptusową decyzją „Słowa“, jeżeli nie samobójstwem, to targnięciem się na własne życie, bo jak z jednej strony jest prawdopodobnem, że „Słowo“ z pochyłości, na którą weszło, staczać się będzie powoli w przepaść, albo że zniszczy się; jak nie wiele pokładać nadziei można, by młodzi redaktorowie wobec gotowych do drwinek współzawodników mieli odwagę uznania błędu i cofnęli się, tak z drugiej strony, na to zwrócić należy uwagę, że społeczeństwo nasze, przeważnie konserwatywne i katolickie, mało się troszczy o to, że organ, na który liczyło, potknął się w drodze, w innem piśmie, w innym składzie ludzi, szukać musi organu swoich przekonań i potrzeb. Organ prawdziwie katolicki, prawdziwie konserwatywny, jest potrzebą naszego społeczeństwa; zawiędzone zostały nadzieje co do „Słowa“, chociaż nie z innych fundusów i nie z innej inicjatywy on powstał, zawiędziona nie tylko dla ostatniej jego fantazy, ale i dla tego, że „Słowo“ nie miało odwagi powtarzać przy każdej sposobności głośno, bezwarunkowo wiary swj i przekonań, że nie widziało, iż minęły czasy, by lawiowaniem można inne, jak wbrew przeciwno zamiarom swoim osiągnąć skutki. Społeczeństwo nasze, przedstawiające w kierunku konserwatyzmu bezwzględny katolicyzm, źródło żywej wody, znalazł sobie meat and gieldziej, puszczając na pohybel i zawiędzionych dostarczycieli fundusów na zbudowanie „Słowa“ i ludzi wpływ na kierunek i administracyą pisma wywierających.

Tłomaczą się panowie w administracyi „Słowa“ tem, że „Civita catholica“ wychodzi w niedzielę i „Czas“ także — ale zapominają, że i jedno i drugie pismo z datą niedzieli wychodzi w sobotę wieczór i rozdawane jest w sobotę — a nie wychodzenie tych pism w poniedziałek jest tylko dowodem, że dzień świąty jest poszanowanym przez nie. Co do „Słowa“ nikt nie będzie i nie jest w bład wprowadzonym. Nie chce tu w dalszym rozwoju tej sprawy wspominać o układach, jakie pomiędzy secedorami drukarskiego kunsztu a administracyą „Słowa“ miały być zawartymi, bo układu tego nie miałem w ręku, nie chce więc dodawać żaru do zarzutów moich, wszakże jeżeli

będę miał sposobność przekonać się, że zarzuty, jakie i co do tego robią „Słowo“, są słuszne — to ogłoszenie ich, jako obchodzące żywo nasze społeczeństwo, za pośrednictwem pisma waszego, jeżeli na to zezwolicie, będzie moim obowiązkiem.

Zapewnie młodym panom redaktorom „Słowa“ nie jest wiadomóm, że od czasu, gdy w r. 1860 skutkiem obudzenia się w społeczeństwie naszym wielu szlachetnych popędów, nalóg dawny, wychodzenia pism w święta, uchylonym został, zecerzy, corocznie na podziękowanie Panu Bogu w rocznicę odprawiają dziękczynne nabożeństwo. „Słowo“ nie przeczuwało tego objawu, ciekawy jestem, jakby się znalazło — w obec bezrobocia zecerów, które nierozważnym krokiem swoim wywołuje.

Doczekało się tż „Słowo“ nie tylko artykułu potępiającego w „Przeeglądzie Katolickim“, w „Echu“ i kilku innych dziennikach, ale nawet w takim piśmie, jak „Przeegląd Tygodniowy.“ Zapewne nie bardzo to do smaku przypada „Słowa“ bądź dla tego powodu obryzganóm z tego rezerwoarem obłota. Ludzi broniących dobrj sprawy, było to wprawdzie dotychczas udziałem, ale dla tego właśnie powodu, było to raczej zaszczytną dekoracyą, jak zbrukaniem.

Dawno już w Warszawie nie znajdowało się tylu przedstawicieli naszych wielkich rodów, jak w obecnej chwili. Obrząd zaślubin Romana hr. Potockiego, syna hr. Alfreda, namiestnika Galicyi, i Sanguszkówny z hrabianką Izabelą Potocką, córką Stanisława i Szapieńki, sprowadził tu grono dostojnych osób ze wszystkich stron Polski i z za granic. Sam słuub odbył się przy ogromnym natoku ludu, który niewpuszczony do kościoła, bo miejsca w nim już nie było, zaległ plac przed kościołem i przyległe ulice. Jakż to udział byłby publiczności, gdyby narodoj jaki festyn się odbywał, kiedy tak liczne zgromadzenie ludu, które wymagało dla utrzymania porządku wystąpienia silnego policyi i żandarmeryi, zamknięcia komunikacyi na kilku ulicach, wstrzymania ruchu powozów, omnibusów, tramwajów, spowodowanóm zostało puszczonej pogłoską, że pan młody i jego družba wystąpią w strojach polskich. Nie skutkowały przedstawienia, że tak nie będzie, że strojów polskich być nie może, lud wierzył nie chciał i wszyscy biegli, by się nacożnie przekonać. Wychożącego z kościoła hr. Alfreda, namiestnika, lud powiłał okrzykiem, oddając cześć reprezentantowi jedynj dzielnicy polskiej, w której się Polakiem nazwał wolno. Prozaiczne nasze życie i ponure usposobienie ożywionem zostało nieco szeregiem pięknych festynów i bal w pięknych i kosztownych strojach. Nie zapomniano tż o ubogich i matka panny młodej ofiarowała rubli 1000 do rozdania pomiędzy najbiedniejszych — 50 rodzin.

Mówiąc o tym słuubie, wspomnieć warto o ciekawym epizodzie, jego się dotyczącym. Jedno z pism tutejszych, zdając sprawę z samego aktu słuubnego, nadmienilo, że generał-gubernator Albedyński wraz z żoną i 2 innych generałów wyższych znajdowało się wśród zaproszonych gości. Jakim zdziwieniem było redakeyi, gdy mu cenzura wykreśliła wszystkich Rosyan. Nie protestował naturalnie przeciwko temu, ale ciekawość jego, co spowodowało cenzora do tegoj kroku, nie została zaspokojoną.

Berlin, 24 listopada.

(Lauenburg a centrum. — Statystyka.)

„Ze obydwu stronictwa konserwatywne poprą projekt lauenburski, samo przez się rozumieć można, a i centrum w podobnych kwesacych, jeżeli tylko główne jego interesa nie zostaną naruszone, chętnie zrobi

Z życia i z literatury.

III.

W najnowszym, dziesiątym już z kolei „Poznańskim Kalendarzu“ Jaroslawa Leitgebra, znajduję się artykuł, zdolny zarówno treścią swoją, jak samym tytułem zaciękawie w wysokim stopniu szerokie koła czytającego ogółu. Jestto opowiadanie, noszące sensacyjny napis: „Samozwana — proces kryminalny z XVII wieku.“ Zbyt wyszukany może tytuł, nie jest jednak bynajmniej na drastyczny efekt obliczony przynęta, lecz odpowiada najściślej ośnowie, a co ważniejsza, nie ma tu ani jednego zmyślonego szczegótu, lecz są tylko najwiarogodniejsze fakta historyczne.

Awanturnicy zawód Agnieszki Machówny jest istotnie tak niezwykłym, że warto go tutaj przypomnieć kilkoma słowy. Gdyby była żyła w naszym wieku, doczekałaby się z pewnością europejskiej sławy, sądziwio przysięgli uznaliby ją może za niewinną, w najgorszym razie posiadłaby kilka lat w więzieniu, a wyszedłszy na wolność, mogłaby być pewną świętego losu. Na nieszczęście dla siebie, „przysłała na świat o dwa wieki zawczesnie, w epoce, gdy jeszcze społeczeństwo zbyt okrutnie mściło się krzywd swoich, gdy wymiar sprawiedliwości starozakonnym zwyczajem zbyt hojnie karał śmiercią szafawał, gdy dalej telegrafy nie roznosiły wieści o głośnych awanturkach i zbrodniarzach, gdy dzienniki nie podawały efektownych sprawozdań z posiedzeń sądów przysięgłych, a wyrobnicy pióra nie uszczęśliwiali ludzkości romansami kryminalnymi.“

Na tak rozgłosną sławę zasłużyła niewątpliwie Agnieszka, jak świadczą dramatyczne koleje jęj życia i utworzonego poety XVII wieku, Jana z Wielomowice Gawińskiego, który nie wahał się całego poemaciu poświęcić jęj pamięci.

Słynna później awanturka ujrzala światło dzienne w najniższej warstwie społecznej. Ojciec jęj był doboższem z Dubna, matka chłopką z Kolbuszowy; urodziła się na samym początku panowania Jana Kazimierza. — W młodocianych latach pasala gęsi i trzode, poczem wyszła za mąż za kozaka, Bartosza Zatorskiego, opuściła go wkrótce i zbiegła do Krakowa, po kilku latach wróciła do męża, aby go znów, i to już na zawsze porzucić. Odtąd prowadziła bardzo burzliwy żywot: przebiegła większe miasta, zwabiając wszędzie wdziękami swemi licznych wielbicieli, uwodziła zarówno młodych, jak i starych, mając przedewszystkiem korzyść materialną na celu, eksploatowała swe ofiary dla tego, aby móz trwonił i błyszczał, a występowała z pompą i blaskiem, jak przystało dziedzicze świecącego imienia Zborowskich, które sobie przywłaszczyła zuchwale.

W roku 1668 tak ożarowała w Warszawie bogatego oficera wojsk cesarza austriackiego, Leopolda I, imieniem Collalti, że się z nią ożenił, choć wiedział o rozwiozłem życiu pięknej zalotnicy, hojnie ją uposażył i „zachęcał do dobrych obyczajów.“ Mogła więc teraz prowadzić życie w dostatkach, a ucziwem i przykładem

postępowaniem starać się zatrzeć stare grzechy. Ale nie leżało to w charakterze niespokojnej i wyuzdanej kobiety; jakoż doczekała się tego, że ją mąż z domu swego wyrzucił. Biorąc za to odwet na szlachetnym, lecz lekkomyślnym człowieku, śle do cesarza Leopolda list ze skargą na Collaltego, że ją, córkę marszałka polskiego, wychowywaną w klasztorze, uwiódl, i wziął z nią „sto tysięcy w klejnotach,“ staraniami swemi oszukuje sąd, zyskuje przychylny wyrok i kilkadziesiąt tysięcy z dóbr nieszczęśliwego Collaltego, który srodze odpukotował krótkie chwile szczęśliwego pojżycia ze zwodniczą Syreną.

Niedługo po tym wypadku w zastawione przez nią sieci wpadła nowa ofiara. Imię jęj Stanisław Rupniowski. Szesnaścieletnie to pachole, zamężny jednak zmarłego już kasztelana bieckiego, nie mogło się naturalnie obronić urokiem i powabom, które dojrzałych mężów doprowadzały do zapamiętania o sobie i o świecie. Korzystając z miłosnego zaślepienia chłopca, schwycała na ulicy jakiegoś księdza, imieniem Biego, wzięła słuub z niedorostkiem i z Wiednia, gdzie się to działo, pospieszyła do nowoczesnego Babilonu, do Paryża. Tutaj zmarło wysrane przez doświadczoną zalotnicę biedne chłopię, a ona sama z dziećciem, które miało być owocem tego małżeństwa, ze świadectwami, iż słuubnie była połączoną z kasztelanem, pojechała do Polski, złożyła w grodzie dokumenta i zajęchała dobra Rupniowskiego w imieniu swoim i prawowitego syna.

Odtąd przez lat kilka ciągnie się zawiklany proces pomiędzy dwiema energicznymi kobietami, między awanturką a siostrą kasztelana, Anną Barbarą Szebekową, starościnną biecką. Nie możemy śledzić zajmujących faz tej długiej i zaciętej walki, gdzie z jednej strony wchodziło w grę pragnienie pomieszczenia brata i odzyskania po nim spadku, z drugiej zaś namiętna dążność zdobyć sobie fortuny i stałej pozycyi społecznej. Był to bój o życie i śmierć, a nie dziw, że samozwanna poruszyła wszystkie sprężyny, aby wyjść z niego obronną ręką, bo wszystko postawiwszy na kartę, wiedziła, co ją czeka w razie przegranej. W r. 1677 odsłoniła pani Szebekowa na trybunale lubelskim jęj przeszłość gorszącą, wymieniła żyjących jęj dwóch mężów, i ogłosiła, że jest z urodzenia prostą chłopką, a nie magnacką córką. Na przekór tym i wielu innym dowodom przytoczyła arcy-zręczna oszustka niemniej ważne i na pozór przekonujące świadectwa, zjednala sobie wpływowych zwolenników i przyjaciół, dokazała nawet tyle, że po-boczna linia rodu, do którego się przyznawała, Zaborowsky-Mileńscy, stanęła w r. 1681 przed trybunałem lubelskim, podała do akt grodu podobiony rodowód i zaprzysięgła, iż Agnieszka należy istotnie do ich rodziny.

Broniła się także przez długie lata z wytrwałością, godną zaprawdę lepszej sprawy, zadziwiając wszystkich przedsiębiorczością i obfitością środków, w które była niewyczerpana, wychodząc zwycięzko z niebezpiecznych zapawów wtedy, gdy sprawę jęj uważano za niepoprawnie straconą, aż wreszcie po heroicznych wysileniach uległa i wyrokiem trybunalskim została ostatecznie potępiona

pięknę jęj ciału szarpano kleszczami, biała szyja padła pod toporem kata..

Tak smutnie skończyła ta wedle Gawińskiego polska Kleopatra, której rozum i piękność sławi wymownie we wspomnianym już wierszu.

Takich samozwanek, które wyszedłszy z najniższych warstw społecznych, otarłszy się o wyższe towarzystwo, umiały przejąć jego formy i maniery, aby później umiejętność tę w zdrożnych celach po mistrzowsku wyzyskać, nie brakoło u nas i za granicą. I Wielkopolska nie była wolną od podobnych figur. Jedna z nich, głośna wielu niedogodwami czyniami swego życia, uwieczniła także swe imię w literaturze, a lubo już dzisiaj musi być zgrzybiała, zdaje się, że żyje i kto wie, czy jeszcze nie popórbiuje szczęścia w świecie. Ostatni raz uczyniła to przed dziesięciu laty, następnie znikł ślad po niej jak po kamieniu, wpadającym w morze. Należy to bowiem do głęboko obmyślonego systemu tej pani, którego się trzyma ściśle i doskonale na nim wychodzi, że przebiegłszy kawał kraju nakazała złowrogiego meteoru i dopuściwszy się całego szeregu występów, gdy się powszechna uwaga skieruje na nią dzięki listom gończym i artykułom dziennikarskim, przycząja się i gdzieś zdala, niewidzialna prawie ludzkiemu oku, w tajemniczym spokoju i ciszy, jak gdyby na pokucie za mnogie grzechy, spędza czas dłuższy, i wtedy się dopiero wyrusza na nowy pole, gdy sądzi, że już o niej zupełnie zapomniano, szczególniej zaś korzysta z chwil politycznej zawieruchy i z powodem wtedy przy wielkim ogniu rewolucyjnych zamieszek piecze swą własną pieczęć.

Jest ona córką ogrodnika z Czacza, w Kościańskiem, nazywa się Józefa Majrowiczówna. Pracując jako szwaczka w niektórych dworach i wyjeżdżając z paniami za granicę, nabrała tego zewnętrznego poloru, którym się w późniejszym zawodzie postugiwała tak zreszcie. Pożerała ją już wtedy żądza posiadcia dostatków, pragnienie wygodnego i zbytkownego życia bez pracy. Ażeby stanąć u celu swych życzeń, nie wdrygnęła się przed kradzieżą; schwytaną, przez sześć miesięcy w r. 1844 rezydowała w Rawczu. Wypuszczona na wolność, porzuciła niewdzięczną ziemię ojczystą, smutną arenę dotychczasowego działania; kilka lat następnych spędziła w Galicyi, w Hanowerze, w Paryżu i Bóg raczy wiedzieć, gdzie jeszcze. Sądząc wreszcie, że wspomnienie o niej utonęło w niepamięci piasku, zdecydowała się wrócić do Wielkopolski i rozwinąć tu akcyą na szerszą skalę.

Pięknym jęj planem sprzyjały niespokojne czasy. Nic wtedy nie było łatwiejszego, jak uchodzić za nieszczęśliwą ofiarę politycznych prześladowań. W tę to męczenną skórę przystroiła się także nasza kryminalistka. Jedziła od jednego dworu w Księstwie dotrugię, występując pod imieniem Pantaleonowej Potockiej, z domu Jelockiej, wdowy po powstańcu, powieszonym w Siedleach, który n. b. zginął bezżenny.

Tak sroga niedola musiała budzić rzewne współczucie w znacznych, patryotycznych duszach, które nie podejrzwały ohydnego zstuswa. To tż tacy ludzie, jak Tytus Działynski, Maciej Mielżyński, Grabowski z

Łukowa, słynnego poylem Mickiewicza, i inni patriocy, otaczali ją swą opieką, przyzywali u siebie wśród objawów najwyższej czci i najserdeczniejszej sympatyi.

Trwały te owacye przez czas powien, aż ją któraś z jęj dawniejszych pań poznała, a własny brat hul-tajki, imieniem Ludwik, ogrodnik w Kunowie w Mittelstaedto, wystąpił ze świadectwem przeciw niegodnej siostrze, opowiadając, że od lat najmłodszych zdradzała najgorsze skłonności.

Odkryta, zniknęła swoim zwyczajem; dla zatarcia śladu po sobie przybierała różne imiona, jak hrabiny Bielhińskiej, Gostowskiej, Jablonowskiej, Kutznerowej, Sławińskiej, Zielińskiej itd. Zabłysła na chwilę w Trenzynie, gdzie skompromitowała powszechnie szanowanego obywatela; w polowie sierpnia r. 1848 zjawiła się w Warszawie i przyczepiła się do sp. Augustów Wilkońskich, aby im goryczą i nieszczęściami zatruc życie. Miała wtedy lat przeszło trzydzieści; twarzą okrągłą, śniadą, kształtnej postawy, była wysoką i przystojną. Zastawszy samą panią domu, przedstawiała się jako pani Pruska, której męza chłopci niemieczy zabili; opowiadając o tem, „rozplakała się, jękla i aż ściśnienia serca dostala.“ Nie potrzebna była więcej tkliwemu sercu pani W.

Sam dowcipny chirurg filozofii dał się wziąć wymownemu objawom bólu i rozpacy, i zdecydował się odwieść nieszczęśliwą panią o trzydzieści kilka mil do dóbr mniemanj jęj ciotki, hrabiny Gorajskiej w Angostowskiem. Zaczna żona autora Rametek nie miała nic przeciw tej wyprawie, lubo na innym miejscu w swych Wspomnieniach mówi, że pani Pruska miała „minę languissante i interesującą.“

Owa peregrynacya głośnego humorysty z głośną oszustką trwała przez tydzień. Szkoła, że dla chirurga filozofii zbyt tragiczne miała następstwa, aby ją był mógł uwiecznić w ramote, bo musiała obfitować w ciekawe epizody, jeśli się godzi wnosić z drobnego, lecz oryginalnego szczegótu, że szanowana dama, rozczulona widokiem dzieci w jakimś małym mieście, postanowiła być wspaniałomyślną kosztem swego towarzystwa, bo ka-zała mu kupić i rozdać między dziatwę sto bulek.

Okazało się w końcu, że w całym Augustowskiem nie było hr. Gorajskiej; rozczarowany zatem pan August, odwiózł Majrowiczównę z powrotem do Warszawy i otrzymawszy z Poznańskiego list o jej sprawkach, kazał jęj wyjeżdżać co prędzej. Odstawiona niedługo potem z Piotrkowa, zeznala bezcelnie do protokółu, że „przywiozła do Wilkońskiego proklamacyą Teofila Wisniowskiego, powieszzonego we Lwowie, wydaną piśmiennie przez kilku członków emigracyi.“

W Warszawie już wobec władzy, udawała jeszcze wielką damę. Gdy do leżącej w hotelu wbiegł znany z gwałtowności policmajster Abramowicz, podniosła się na łóku i zawołała: „Mon Dieu, mon Dieu!“

— Dam ja tobie mon Dieu! Wstawaj szurgocie!

— Niech się was a n nie zapomina! — zawołała dumnie z pańską miną.

te przysługę, oczekując odwzajemnienia. — Taką wypowiednią czytamy w dzisiejszym popołudniowym numerze „Nat. Ztg.“ Niestety! W tej samej chwili, gdy te przepowiednie pisano, w Izbie sejmowej zrobiło centrum, wbrew życzeniom rządu i obydwóch stronnictw konserwatywnych „małą przysługę lewicę“, nie licząc wcale na odwzajemnienie. Ze centrum rządzi się zawsze tylko uczuciem sprawiedliwości, tego „Nat. Ztg.“ nigdy nie pojmie. Kiedy przy zamknięciu przeszłej sesji miał przyjść pod ostatnie głosowanie projekt nowej lauenburskiej ordynacji powiatowej, okazało się, że Izba nie była zdolną do powzięcia uchwały. W skutek tego pan minister spraw wewnętrznych narzucił temu krajowi drogą własnej uchwały w ciągu lata r. b. ordynację powiatową, był to krok, na który teraz dopiero musiał żądać konstytucyjnego przyzwolenia. Czy można tego przyzwolenia udzielić, o tym jeszcze dnia wczorajszego w centrum były zdania podzielone; atoli kiedy dziś z rana przybyły z Lauenburga liczne petycje, w których przedstawiono, że przepisy nowej ordynacji administracyjnej sprzeciwiają się prawom i zwyczajom mieszkańców, wtenczas przeważną część z frakcji centrum zgłosiła się na postawiony już wczoraj przez p. Haenela wniosek, aby nie zezwolić bezwarunkowo na żądanie rządu, lecz oddać tę sprawę do zbadania osobnej komisji. To też pomimo, że dnia wczorajszego pan Puttkamer i dzisiaj jego komisarz, a zgodnie z nimi mówcy z prawicy stanowczo sprzeciwiali się oddaniu tej sprawy pod obrany komisji, centrum, z wyjątkiem kilku członków, głosowało za komisją.

Sprawa ta tem większe ma znaczenie, że ks. Bismarck jest właścicielem jednej z większych posiadłości Lawenburga i chętnie bawi w Friedrichsruhe. I to także jest tajemnica, o której wszyscy wiedzą, że ks. B. właśnie życzyby sobie, aby narzucona ordynacja stała zaprawdzona była w tym zabranym Danii kraiku. W ten sposób centrum zaraz przy rozpoczęciu okresu prawodawczego dało dowód, że tak wobec rządu, jak i wobec stronnictw parlamentarnych umie zachować swą niezawisłość i kieruje się tylko uczuciem sprawiedliwości i słuszności, nie troszcząc się o to, czy ktoś powie (jak to miało miejsce ongi przy odrzuceniu paragrafu o grybobraniutach), że dla tego układy z Rzymem nie cały się przedłużą. Pokój z Rzymem okupiony ofiarą jakiegos szczepu lub tym podobną szacherką, nie byłby trwałym, gdyż brakłoby mu moralnej podstawy. Zresztą konserwatyści nie mieli prawa liczyć na poparcie ze strony centrum, gdyż w tym samym dniu, kiedy p. Schorlemer z Alst w swój mowie budżetowej wyciągał ku konserwatom rękę do wzajemnego sojuszu, przywódcą ich p. Rauchhaupt miał tutaj na zebraniu pewnego stowarzyszenia odczyt, w którym oświadczył, że stronnictwo konserwatywistów przedewszystkiem trzech nieprzyjaciół ma do zwalczania, a temi są: „fałszywy socjalizm, postępowy radykalizm i ultramontanizm kościelny.“ Taki obcesowy napad zupełnie niezrozumiały dla nas, gdyż konserwatyści bez pomocy ultramontanizmu nie osiągnęli nigdy swych celów pod względem kościelnym i szkolnym.

Wczoraj wieczorem ukazał się spis posłów, wykonany przez przewodniczących każdej poszczególnej frakcji; ostrożność ta jest usprawiedliwiona przy wyborze i zestawieniu każdej frakcji. Wedle urzędowego spisu, konserwatyści liczą wraz z należącymi do nich „dzikimi“ 123 członków (zamiast 136, jak to ich organa zaraz po wyborach głosiły). Wolnokonserwatyści mają także z swymi „dzikimi“ 62 członków; centrum, licząc p. Ludwiga i 3 Welfów, ma 100 członków, Polaków

Policmajster zagroził jej różgami, ogoleniem „Jba“ itd., ale i ona nie zostawała mu dłużną odpowiedzi. — Wiadomo, że z powodu tej awantury Wilkoński dostał się do cytadeli. Rzekoma pani Pruska po trzech latach więzienia, w którym powiła córkę, została odstawną do pruskiej granicy wraz z dzieckiem. Później broiła w Wielkopolsce i siedziała dwa lata w więzieniu w Ostrowie, gdzie się znajdują obszerne akta jej procesu; od r. 1856 do 1859 odbywała przymusową rezydencję w Kościanie. W r. 1863 broiła podobno bezkarnie pod zastawą politycznego działania. Ostatni jej debiut, o ile nam wiadomo, miał miejsce we Lwowie w r. 1872. Udała się tam pod protekcją księżnej Leonowej Sapieżyńskiej i innych zacnych pań z arystokracji, przyczepiła się do pewnego poczynającego literata z Wolynia, w mówitszy w niego, że jest jego ciotką, w co ten młodzieniec najniwie uwiierzzył i zamieszkał z nią — występowała w charakterze nieszczytliwej matki poległych, popowieszanych i porozstrzelanych synów — aż w końcu zamknął ją drogę do dalszych sukcesów niejaki pan P., poznawszy ją jako osobę, która go w r. 1864 zadenucyowała...

Czy szanowna ta matrona wypłyne jeszcze kiedykolwiek na widownię społeczną? Trudno przesądzać, choć wolelibyśmy — wyznajemy, abyśmy skandalicznych dziejów jej życia nie potrzebowali dopełniać. — Na zakończenie podajmy jeszcze wiadomość o pewnej, również w Wielkopolsce zrodzonej oszustce, która rozpoczęwszy swą karierę pasieniem trzody w rodzinym Sławinie, podczas włóczęgi po świecie takiej na była zręczności, że mogła przez czas dłuższy udawać zakonnicę i że świętobliwi dygnitarze Kościoła i ludzie wielkiego rozumu, dawali wiarę jej kłamliwym twierdzeniom. Ale zamiast jej historią opowiadać swoimi słowami, odstąpmy raczej głosu zeszlowiecznemu autorowi rękopiśmiennych kroniki klasztoru ołobockiego, który pod rokiem 1730 opowiada co następuje:

„Za rządów tej N. JMP. Ksieni (Ludgardy Pawłowskiej) przepuścić był Pan Bóg na ten klasztor ołobocki ciężką infamią i niesławą, albowiem tych czasów zjawia się w górnem Korony polskiej województwie pewna niewiasta lat 24 albo 25 mająca, która jako wziętych po całym województwie chodząc, udawała się być zakonnicą ołobocką, i tak mocno chytremi dowodami, przewrotnymi racjami i szatańskimi wykrętami twierdziła, że wielu nie tylko godnych i młodych prałatów w Krakowie, ale i młodych i uczonych zwiodła i omamiła ludzi, tak dalece, że jej coś na podobieństwo pozorom uwiierzali racjom wszystkim. Nazywała się Aleksandra Salomea Otwinowska. Działo się to około roku 1727 aż do 1730. Naówczas był przeorem w Mogile JM. ks. Władysław Lewandowski, profes Biedzowski. Wyznała ta wykrętka, jakim sposobem wyszła z klasztoru: jakoby się zmówiła z niejakim P. Pruszkowskim, i naznaczwszy sobie czas, z klasztoru opuściła się okna, z którym ta niecnota (tak udawała) kilka lat przemieszkawszy, porzuciła ją. Chcąc się zaś do swego powrócić klasztoru, a bojąc się za tę akcją ciężkie w klasztorze pokuty, szukała sposobów przez godnych ludzi tak duchownych, jako też i świeckich, ażeby się nazad po-

jest 18; narodowo-liberali 68, secesyonisci 21, postępowcy 38.

Londyn, 21 listopada.
(Z parlamentu. — Przegląd wojsk zwyciężczych — Wynagrodzenie wodzów. — Mordercy z Maamtrasna. — Ruch agrarny w Szkocyi).

(x) Rozprawy nad białem klortury zbliżają się do końca; rząd zwycięża na wszystkich punktach ustawy, opozycja zaś czuje się zupełnie bezwładną. Tegoroczna sesja zakończy się w połowie przyszłego miesiąca. Ministrowie obiegują zająć się, ile możliwości jeszcze tego roku rewizją irlandzkiej ustawy o zaległych czynszach. (Arrears-Bill).

Przeszło bowiem 20 tysięcy farmerów, którzy uczynili podania o regulację zaległości, nie może się jej dooczekać z tej jedynie przyczyny, iż — komisje nie mogą podjąć pracy. Jednakże stan rzeczy taki że bardzo działa na ogólny interes rolników; zmuszeni są oni odpowiadać na pozwy właścicieli, usiłujących wydobyc zawnadzione należności i używających w tym celu siły zwozajnego prawa. Skutkiem tego wielu farmerów, oczekujących na rewizję komisji, skazanych bywa na opuszczenie osad i wszelkiego dobytku. A przecież nie jest ich winą, że komisje nie mają czasu. Prawdą powinno albo pomnożyć liczbę pod. komisji, lub też przedłużyć termin ważności ustawy choćby na jeden rok więcej, t. j. aż do listopada 1884 roku. Jeżeli pan Gladstone nie dotrzyma nawpół danej obietnicy zajęcia się tą ustawą jeszcze w tej sesji, to trudno się spodziewać, by to uczynił w następnej, gdy sprawy Anglii, Walii i Szkocyi przedewszystkiem muszą koniecznie być załatwione. A wtedy ustawa o zaległościach utknie tam, gdzie utknęły wszystkie, by i najlepsze ustawy, dane Irlandji przez parlament westminsterski t. j. w niemożliwości przeprowadzenia jej — dla braku czasu! Przewidują to właściciele ziemscy i dla tego zaniechali kontr-agitacji. Prosty śmiertelnik zapytuje, czy występstwa arcy-liberalnego p. Gladstone'a nie są gorzką ironją i chytrem a wyrafinowanym okrucieństwem, zmieniającem do jednego (w oczach Anglii) rozwiązania problemu irlandzkiego — wydalenia z kraju za pomocą ustaw emigracyjnych rdzenia narodu — celto-gaelów?

Królowa była obecna w Londynie przy przeglądzie wojsk zwyciężczych, jaki się odbył w zeszłą niedzielę. — Udział publiczności był niezmierny; ztąd niektóre gazety piszą sarkastycznie, że armie niemieckie nie były wspaniałej przyjmowane w Berlinie po bitwie pod Sedanem, jak owe 10 tysięcy marynarzy, Szkotów, gwardji i strzelców irlandzkich, którzy pod Tel-el-Kebr z lwim męstwem ścigali uciekających fellahów! Odrotną stroną medalu jest tu dość płaskie sknerstwo koronnego skarbu. Wiadomo, że lordowie Wolesey i Alcester (wym. Olster), czyli niedawno Seymour — prócz tytułu barońskiego otrzymać mieli po 50 tysięcy funtów szterli. Skarb jednakże zamiast wypłacenia gotówką całą i sumy, chciałby wypłacić lordom roczną prowizją w wysokości 2 tysięcy funtów. Według odnośnych ustaw tutejszych, prowizje takie bywają wypłacane po śmierci zasłużonego jego synowi, wnukowi i następnie prawnu-kowi. Ponieważ jednak obydwaj lordowie są bezdzietni — nie dziw, iż woleliby całą sumę w gotówce, którąby mogli zapisać pośrednim spadkobiercom. — Nie jest rzeczą prawdopodobną, ażeby sędziwi wodzowie żyli jeszcze 25 lat, skarb widzi swoją korzyść w ofiarowaniu tylko prowizji.

Dnia 15 przyszłego miesiąca irlandzkie miasto Galway będzie teatrem okropnego widowiska: o sm i u s k a z a n o ó w zostanie powieszonych przez Marwood'a. Trzech już otrzymało wyrok; pięciu nie uniknie go. Nieszczę-

wrócił. Tymczasem oddali ją do klasztoru do JMPanien Bernardynek w Krakowie na Stradomiu pod tytułem świętej Agnieszki, gdzie Ojca duchownego o Societate Jesu do tego przywiódła, że się wszystkimi innymi starała o to, ażeby się do Ołoboka dostała. Namówił Jm. rektora św. Piotra, którym był naówczas Jm. ks. Sawicki. Dołożyło się do tego według fałszywej tej niecnotliwej niewiasty narracji (rozumiejcie, że to prawda, co ona twierdziła) officium, to jest konsystorz krakowski.

Za tą niewiastą OO. Bernardyni i inni mocno obstawali. Przyjeżdżał do Mogiły Jm. ks. Wodicki, oficyał krakowski, Jm. ks. Prusak, kanonik krakowski, Jm. ks. Łopacki, kanonik i archipresbyter krakowski, mocnemi perswadować racjami, aby ją odwieść do klasztoru ołobockiego. Perswadował i Jm. ks. rektor św. Piotra, przywodząc przykład marnotrawnego syna. Na co wszystko Przewielebny Jm. ks. przeor mogiłski wzywał pomienioną odpowiedział, że pierwszej potrzeba donieść tę rzecz tak do klasztoru ołobockiego, jako i do Jm. ks. komisarza, także do Jm. ks. Lendzkiego, sąsiada klasztoru tego, co jeżeli tak będzie, uczyni się to i wypełni wszystko. A tymczasem pisał do officium krakowskie do Jm. ks. nuncjusza, aby do odebrania jej przysłał. Zanim zaś po dłuższym się znoszeniu przysłała rezolucja, żył on niewiastą Jm. ks. przeor mogiłski i przyodziewał, co go nie mało kosztowało, zaważąc prowiast do klasztoru IPanien Bernardynek, którym i pieniądze dodał na okrycie jej od głowy aż do stóp. Co gdy się tak działo, w tym przychodzą świadectwa z klasztoru ołobockiego, z kąd podany jest katalog wszystkich Jmć Pannien, które pod którą Jmć Panną ksenią profesją czyniły, dowodząc, że tam żadnej Otwinowskiej nie było, ani kiedy o niej słyszano. Daje świadectwo i Jmć ks. Łukomski, opat lendzki, jako od trzydziestu lat w tym klasztorze (jako sąsiad) postrzygał i profesował Pannę, nad tą żadnej ceremonii nie odprawiał, bo jej i nie widział, z którymi dowodami P. Jmć ks. przeor mogiłski poszedł do Jchmciołów, remonstrując to wszystkim, że tak nie jest, jako ta zła i niecnotliwa niewiasta udaje. W tém ją skarawszy, wypuścili, jednak i pod ciężką karą i pod takimi dowodami od imprezy bynajmniej nie odstępować swojej, lecz statecznie twierdziła, że ja jestem zakonnicą ołobocką. Chodziła po szlachcie, też samo udawała. Zaczęła z kommizeracji jeden nad godnym Jmćiom Otwinowskich imieniem, aby też potwarzy tak klasztor paniński ołobocki, jako też przewracany dom Otwinowskich nie cierpiął, odwieść ją do Ołoboka kazał, gdzie przed wszystkimi Jmć Pannami stanąwszy, też samo twierdziła, ale gdy się wywieść należącej nie mogła, konfuzya nakarmiona, na ostatek wypchnięta z klasztoru została.

Trzeba to wiedzieć, że ta niewiasta będąc dziewczyną, trzode na wsi Sławinie zwanoj, tudzież pod Ołobokiem pasła i wiedziała wszystką pozycją, znała Jmć Pannę ksenię i Jmć Pannę zakonne, i tak się jej pozorna rzecz udawała, chodząc po świecie. I tu już trochę ta komedia uciechła. Roku 1732 jeszcze się zjawiała w niemieckiej granicy też zła i niecnotliwa niewiasta, bo wszedłszy w Ślązk, przyszła do Wrocławia, udając się być zakonnicą ołobocką, którą officium wrocławskie dla honoru świętego zakonu

śliwi brodniarze mają zadośćuczynić sprawiedliwości ludzkiej za okropną rzeź całej rodziny włosińskijskiej Joyce, wykonaną w dzikiej miejscowości zachodniej Maamtrasna w kwietniu t. r. W trybunale wyszedł na jaw szczegół, — charakteryzujący barbarzyńską ciemnotę mieszkańców niektórych okolic zachodniej Irlandji.

Dwóch ze skazanych morderców otrzymało od nieznanego i niewiadomej osobistości rozkaz zabicia pewnych osób w pewnej okolicy, dokąd miał ich zaprowadzić inny nieznaną. Zbrodniarze usłuchali bez wahania: ofiarami była rodzina, której głową był stryjem siepaczy!

Trzech dotąd skazanych nie rozumie ani słowa po angielsku; sprawozdania z sesji trybunału donoszą, że, gdy lord sprawiedliwości, Barry, czytał im fatalny wyrok, oni słuchali bez najmniejszego wzruszenia; poczem zapytali o znaczenie słów przydanego im tłumacza.

Otrzymałszy odpowiedź, zdrtwili — i z najuroczystszą przysięgą, wzywając Imienia Zbawiciela, oświadczyli, iż tak są niewinnymi zbrodni, jak dziecię nie-narodzone!

Ruch agrarny w północno-zachodniej Szkocyi, który powstał przed najwięcej półtora rokiem, grozi rozszerzeniem się na cały kraj po tamtej stronie rzeki Tweed. Zadaniem następnjej sesji będzie zarządzić złemu, na jakie utyskują farmerzy szkoccy, a które jest prawie identyczne z irlandzkim. Rozparcelowanie drobnych i większych posiadłości pomiędzy zbyt licznych dzierżawców — spowodowało przeludnienie na glebie rolnej, ztąd niemożność uiszczania się z czynszów w dawnej stopie dzierżawnej.

*) Wyrok śmierci czytany jest w W. Brytanii z formularza. Brzmi w tłómaczeniu, jak następuje:

„Ja więc teraz skazuję cię, abys był wzięty z miejsca, w którym stoisz i powiedziano do miejsca dla ciebie ostatnie; abys był powieszony, dopóki nie skonasz. I oby Bóg zlitował się nad tobą!“

ZIEMIE POLSKIE.

* Do „Czasu“ donoszą z Wiednia, że w kołach dworskich zajmują się obecnie restauracją zamku na Wawelu. Pan Pryliński bawi we Wiedniu, dokąd udał się z planami, które przedstawi ksieciu Hohenuhemu, przybyłemu z Pesztu. P. Pryliński dostał do w. ochmistra list polecający od namiestnika hr. Potockiego.

— W Petersburgu wyszedł „Spis alfabetyczny właścicieli większej własności ziemskiej w gub. kowieńskiej.“ Spis zawiera w sobie dane do 1 września 1881 r. Obok liczbowych wywodów podano w nim nazwy majątków, powiatów, gmin i wsi, nadto ilość gruntu należącego do majątku w dziesiątnkach, oraz czy sam właściciel prowadzi gospodarstwo, czy dzierżawca administrator. Podług wyznania właścicieli ziemscy gubernii kowieńskiej dzielą się jak następuje: katolików 6447, czyli 89 procent, prawosławnych jest 211, czyli 3 prot., staro-wierców 143, czyli 2 prot., protestantów 217, czyli 3 prot. i nareszcie żydów 56.

NIEMCY.

* Berlin, 24 listopada. Z Izby sejmowej. Rozporządzenie z 24 sierpnia 1882, dotyczące reprezentacji lauenburskich związków komunalnych było przedmiotem obrad Izby poselskiej. Dyskusya rozpo-

w protekcją wzięto, i odziaszwy uczciwie, żywiąc ją, napisało za nią do Ołoboka, aby po nią zajechano i wsiągnął ją swoją. Wzwyż pomieniony Jmć ks. Władysław Lewandowski (jako natenczas aktualny spowiednik) wiedząc o wszystkiej tej transakcji, nie zaniedbał zaraz do officium wrocławskiego pisać, wypisując i opisując, co ta hytra niewiasta czei pocziwjej najmniejszej nigodna, sam w Polsce uczyniła. Z którego dokumentu eksprymowanego prawdy rzetelnej (jak z kłębka nici) doszedłszy officium wrocławskie, zaraz ją na ten list (zabrawszy szaty, w które ją względem zakonu świętego ubrali) wypchnąć kazało. Ale jeszcze nie to ostatnia stała się złośliwej definitywa niewiasty, bo jeszcze poszła do jednego plebana w Ślązku, który ją przytrzymawszy, dał znać do Ołoboka. Na które awizy zaraz N. Jmć Panna ksieni posłała swego ekonomę, natenczas będącego ks. Michałowskiego, o której małpie sprawę na miejscu wszystką uczyniwszy, na furę ją wziętą kazał i do Łubnic przywiózł, i w Łubnicach dopiero więziona, koniecznie się przyznać musiała, dla czego to uczyniła. I w tej wsi dotąd się bawiła, póki do Wieruszowa za mąż w stan małżeński nie poszła. Zły to niewieścisko, tém swoim niecnotliwim i fałszywym (z instynktu szatańskiego) udaniem niewinnie święty klasztor paniński przysłał, aż do roku 1732; za mężem żyje do tego roku 1739. Po której transakcji zachodzi jasny wschód (na całą prawie Polskę) niewinności klasztorowi ołobockiemu Bóg Wszechmogący pokazał.

Sądziłem już, że wolno mi będzie powyższym wyjątkiem z ołobockiej kroniki zamknąć niniejszy feleton, aby następnie odpocząć przynajmniej do przyszłej soboty, gdy w ostatniej chwili musiał mi do wyrzeczenia się tego słodkiego wycieczki, pewien już dzielnym, acz jeszcze młody władca pióra, „karmazyn“ i nielada „cyfra literacka“, jak sam siebie nazywa. Wezwany przez tego piśmiennego potentata, rozlewającego codziennie całe strugi atramentu na licznych librach cierpliwego papieru, czynię zadość jego woli i w ten sposób ratuję, jeśli nie Wiedni i chrześcijaństwo — to przynajmniej część Poznania i redakcyą „Kuryera.“ Nie wiecie bowiem, szanowny czytelnicy, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi pismu, które obdarzacie swemi względami. W poprzednim artykule odważyliśmy się zganić to p. Feodorowi, czy Teodorowi Jeske-Choińskiemu, że napada na Otona Hausnera, traktuje go, jak zaczął szkolnego i każe mu się uczyć rudymetów wiedzy estetycznej, podczas gdy ten znakomity mówca jest przytępłym znakomitym estetykiem. Otóż w odwet za tę bezprykladną zachwałosc wielki ów literat, otrzymałszy inkryminowany artykuł za pośrednictwem, jak donosi, pewnej hrabiny, wystósował do nas dwu-arkuszową epistolę, brzmiającą tak groźnie, jak proklamacya wojenna, jakkolwiek wedle niego są to „przedmiotowo skreślone uwagi.“ Z pisma tego dowiadujemy się z przerażeniem, co nas czeka, jeśli na tém samym miejscu i tym samym drukiem nie odwołamy wszystkiego, cośmy powiedzieli w przeszłym tygodniu. „Gdybyście mi nie dali tej satysfakcji!“ — czytamy w tym

ozęła się już przy końcu śródowego posiedzenia. We wzo-rzajszych rozprawach wzięli udział posłowie Mayer, Gneist, Windthorst, Haenel, Heydebrandt, Berling i jeden z komisarzy rządowych.

Przebieg całego posiedzenia nie budzi głębszego zajęcia. Sprawę oddano w końcu na wniosek liberalów i centrum do bliższego rozpatrzenia odnośnej komisji.

Spodziewają się powszechnie, że w ciągu tej jeszcze kadencji przedłożoną będzie Izbie petycja dotycząca zmiany regulaminu wyborów komunalnych i do sejmu, na mocy której zaprowadzonym być ma tajne głosowanie. W ostatnim czasie przesłali znów podobną petycję katolicy członkowie reprezentacji miejskiej z Krefeldu. Dzienniki liberalne wyrażają się o tej sprawie dość przychylnie. Przyznają one, że w ostatnich latach działy się przy wyborach rozmaite nadużycia, które nie byłyby miejsca miały przy tajnym głosowaniu. Słusznie więc będzie, żeby nad sprawą tą gruntownie się zastanowiono. Przed dwoma laty oświadczył komisarz rządowy, że podobnej petycji rząd nie może uwzględnić.

Postępowcy i część liberalów zamierza podobno postawić odrębny wniosek w sprawie ustaw dotyczących zabezpieczenia chorych robotników, w formie noweli do ustawy, dotyczącej kas założeń, celem wspierania chorych i ubogich robotników.

— O czém rozprawił minister rosyjski Giers z ks Bismarckiem, oto kwestya ciekawa, nad którą teraz głęboko się zastanawiają rosyjskie i niemieckie dzienniki. „Golos“ utrzymuje, że chodziło tam o rozwiązanie kwestji, czy po zajęciu Egiptu przez Anglię traktat berliński w całej swej rozciągłości zostanie prawomocnym. Gdyby przypuszczenie „Golosu“ sprawdzić się miało, natenczas niepodobna podróży p. Giersa po Europie odmówić wielkiej doniosłości politycznej. Rewizya gruntowna traktatu berlińskiego, któraby w takim razie nastąpiła musiała, znaczyłaby to samo, co nadać zupełnie inny kierunek ubitój już kwestji wschodniej.

— Berliński korespondent do monachij-skiej „Allgem. Ztg.“ zastanawia się nad przyczynami, które załatwienie sporu kościelno-politycznego niesłychanie utrudniają. Liberalny autor artykułu odmawia starym zwyczajem katolikom wszelkich praw i pretensji do równouprawnienia i kategorycznie oświadcza, że rząd nie może pod żadnym warunkiem przyjąć warunków przez Watykan podanych. Pomiędzy innymi pisze berliński korespondent tak: „Rząd nie dopiłąby nawet politycznego swego celu, o którym przy układach z Rzymem zapominac nie może, a celem tym jest zaprowadzenie nad stronnictwem centrum. Gdyby rząd nie miał już w zapasie jakich koncesyj, natenczas centrum wypowiedziało by zupełnie posłuszeństwo.“ Z podobną otwartością i szczerością nie przynal dotychczas żaden dziennik liberalny, że rządowi pruskemu nie chodzi de facto o zaspokojenie potrzeb i uwzględnienie przekonań poddanych katolików, jak raczej o zapewnienie sobie wpływu i powagi w obec stronnictw politycznych.

— Ustawa dotycząca opieki nad wdowami i sierotami po urzędnikach wyklucza pozostałe po nauczycielach przy zakładach wyższych rodziny. Minister oświaty nakazał teraz podwładnym sobie urzędnikom, żeby dokładnie zbadały warunki, jakich dopełnić potrzeba, aby wdowy po nauczycielach także korzystać mogły z owiej ustawy.

— „Reichs-Anzeiger“ przestrzega osoby interesowane przed biurami stręczeń w Londynie, które się zajmują wyszukiwaniem miejsc dla niewiast i przypomina zarazem, że dziewczyny, które z Niemiec do Londynu się przenoszą, znajdują radę i pomoc na wszystkich stacjach policyjnych i u niemieckiego kon-

szanownym dokumencie — „wtedy — no, wtedy, mam już dziś siłę i środki, aby Was (staropolskie Wy) do do tego przymusić...“

Posłuchajmy, jaka to siła i środki, i nie myślimy przytępem o pewnym stworzeniu, nadstawiającem nogi, gdy konia kują. Oto wszystkie pisma warszawskie, których ten pan jest współredaktorem (a pism tych numerus est legio, jak zobaczymy poniżej) wystósują protest przeciw rzeczonemu artykulowi, a „właściciele „Niwy“, będący reprezentacją tutejszą (a więc warszawskiej) arystokracji, odniosą się do właścicieli „Kuryera Poznańskiego“, gdyż w Warszawie wszyscy „ludzie z imieniem i pozycją“ są oburzeni na zaczepkę pana F. J. Ch.

Nędzny prochu, na coś się odważył — pomyślałem, odczytawszy tę groźbę, i dotąd drzę na samą myśl krucyaty właścicieli „Niwy“, którzy zapewne spokojnie spią, ani marząc o tém, dokąd ich niebawem powoła bógowa surma pana F. J. Ch. Ażeby tedy choć w części ulagodzić tak straszny a tak słuszny gniew obrażonej wielkości i jej warszawskich wielbieli, chociaż sami uznajemy za rzecz mniej właściwą pisać (a więc warszawskiej) arystokracji, odniosą się do właścicieli „Kuryera Poznańskiego“, gdyż w Warszawie wszyscy „ludzie z imieniem i pozycją“ są oburzeni na zaczepkę pana F. J. Ch.

Otóż jest on stałym współredaktorem i „uprawiaczem pewnych dzieł“ w pismach: „Niwa“, „Echo“, „Wiek“, „Kłosy“, „Biblioteka Warszawska“, „Biesiada“ itd. itd., a więc biorąc w rachubę owe „i tam dalej“, można śmiało wymienić dziesięć pism, „nie licząc już innych, które nie stale zasila.“ W sprawie podpisu, który dawniej brzmiał Feodor Jeske-Choiński, dziś zaś Teodor Choiński, otrzymujemy następane ważne wyrzucenia: „Imię mi rzeczywiście podług metryki Feodor, a nazywam się w skutek układów rodzinnych, potwierdzonych przez heroldyę nie Jeske, lecz Jeske-Choiński. Na mocy układów rodzinnych noszę imię mej babki i matki i jestem obecnie świecką (!) głową rodziny Choińskich...“

Lecz dość już tych zwierzeń, wcale nam nie pożądaných. Są one dla nas równie obojętne, jak wiadomość, kto Józefa przechrzeił na Feodora, tego znów na Teodora itd. Nas ta maskarada wcale nie obchodzi — nie o nią też skarciliśmy groźnego dzisiaj w Warszawie władzę pióra, lecz o zachwałosc w napaści na znakomitego człowieka, którego wysokie zalety umiemy cenić, lubo nie podziwiamy jego politycznych zapatrywań. Dla tego też, dawszy raz pożądanę zadośćuczynienie wspomnianemu wielokrotnie panu J. Ch., możemy go zapewnić, że po raz ostatni na tém miejscu o nim mówimy, a jego listy spokojnie oddad ginać będą w otchłani redaktorskiego kosza.

byście mi nie dali tej satysfakcji!“ — czytamy w tym

sula jeneralnego (w Bloonfield Street, London, Wall, E. C.)

— Pan Giers ledwo co wyjechał z Berlina a już zamieszczą „Post“ z pewną ostentacją na miejscu naczelnym artykuł z „Militär-Wochenblatt“, w którym artykuł uwag Niemców zwraca na reorganizację, jaką rząd rosyjski w swych pułkach konnicy zaprowadza. Wedle owego artykułu, powiększa rząd każdy pułk o dwa szwadrony. Tak wzmocnione pułki konnicy, gdyby wpadły niespodzianie w liczbę 20—30,000 ludzi do kraju nieprzyjaciela, wstrzymałyby niechybnie mobilizację i skoncentrowanie wojsk nieprzyjacielskich. „Post“ rozumie tu przez owego „nieprzyjaciela“ Rosyja Niemców. „Militär-Wochenblatt“ uzasadnia swoje kombinacje rozmaitemi wytykami z gazet rosyjskich i w końcu dodaje tylko do siebie tę lakoniczną uwagę: „Do tych artykułów nie potrzeba z naszej strony komentarza.“

— Zdaje się, że w ostatnim czasie wyszło z góry rozporządzenie, żeby władze powinowalne zanim księstw majowym wytoczą proces sądowy za przekroczenie ustaw czyli nieprawne wykonywanie funkcji kapłańskich, tychże przestrzegali i napominali. Za prawdziwością tego przypuszczenia przemawia sprawa ks. Lorenza w Nisie, o której przed kilku dniami donosiliśmy i świeżo zajęcia, o którym pod dniami 22 bm. z Królewskiej Huty do „Germani“ donoszą. Czytamy tam, że przy końcu sierpnia zaczytał landrat bytomski księdza Tyllę z Królewskiej Huty do siebie i przestrzegł go, żeby od wykonywania funkcji kapłańskich się wstrzymał. W przeciwnym razie widziałby się p. landrat zmuszonym korzystać z denuncjacji prokuratury, których do tej chwili nie uwzględniał.

— Rząd zamierza podobno sejmowi przedłożyć nowelę do ustawy z 14 maja 1852 r., dotyczącej tymczasowego oznaczenia kary za przestępstwa przez władzę policyjną. Cel jasny. Powaga policyjna, która w Niemczech, jak nigdzie w Europie, doznała do najwyższego prawie szczytu, ma jeszcze być wzmocnioną i podniesioną. Dotychczas miała władza policyjna prawo dekretować jak najwyższą karę 3 dni więzienia lub zapłacenia 15 marek. Powszechna nowela przyznaje jej prawo wyrokowania na tydzień więzienia lub zapłacenia 50 marek kary. Powszechnie jest przekonanie, że do tej chwili nie zauważono potrzeby zaprowadzenia podobnych zmian na rzecz policyi, która samodzielną lubią zawsze dekretować jak najwyższe kary.

— Stronnictwo socjalistyczne rozporządza wcale poważanymi funduszami pieniężnymi. „Chr. soc. Blaetter“ podają w tej materii takie ciekawe szczegóły: Od 1 października r. 1881 aż do końca września rb. wpływ dla kasy centralnej socjalistów: na wsparcia dla dotkniętych ustawą socjalistyczną 18,900 marek, na fundusz wyborczy 20,500 m., na cele agitacyjne 530 m., na wydawnictwo broszur i pism ulotnych 190 m., razem więc 42,120 m. Pieniądze te zebrali wyłącznie niemieccy socjaliści, mieszkający nie tylko w Niemczech, ale także za granicą. I tak prześlą administracyja niemieckiego dziennika „New-Jorker Volks-Zeitung 800 m., robotnicy zatrudnieni w pewnej fabryce cygar Nowego Jorku 200 m., stowarzyszenie „Vorwaerts“ z Buenos-Ayres 60 m. Socjaliści Fritsche i Viereck odbyli w r. 1881 podróż po Stanach Zjednoczonych w tym jedynie celu, żeby zbierać pieniądze na cele socjalistyczne. Zebrali ogółem 17,000 marek, z których po odciągnięciu kosztów podróży zostało czystego dochodu 12,000 marek. Z tych odłożono 2000 marek na nieprzewidziane potrzeby, a 8 tysięcy przeznaczono na cele wyborcze. Z pobieżnych tych notatek pokazuje się, że organizacyja socjalistów, przerwana może na czas krótki skutkiem zaprowadzenia surowych ustaw, przeciw nim wydanych, znów się naprawiła i znacznie wzmocniła.

— Ciekawe „obwieszczenie“ ogłasza bielefeldzka prokuratury. Brzmi ono tak: „Siedmnaścieletni pomocnik ogrodnicy Emil Ladage z Luebeki, który w początku października bez wiedzy ojca na łono Kościoła katolickiego przeszedł, znikł bez śladu z miejsca dotychczasowego pobytu, gdzie znalazł był zatrudnienie. W liście, opatrzonym stemplem pocztowym z Hamburga, donosi ojc, że się wybiera za granicę. Jest uzasadnione podejrzenie, że młodzieńca owego podstępem oddalono od rodziców. Ktoby znał miejsce teraźniejszego jego pobytu lub przyczyn, dla których się oddalił, niechaj się zgłosi do radcy ziemiankiego w Lubece.“

FRANCYA.

* Paryż, 24 listopada. Francuzom poczynają się zwolna przykrzyć rządy republikańskie. Zwolennicy monarchizmu ruszają się coraz energiczniej i przysposabiają opinię publiczną na rzecz swych idei. Liberalizm oczywiście niezadowolony z tych objawów antirepublikańskich i pragnący dążności monarchistów w samym zarodku przytłumić. Korespondent paryski do „Koeln. Ztg.“ zdaje się wypowiada szczerze myśli i pragnienia nie tylko swoje własne, ale także liberalów i republikańców francuskich, kiedy pisze, że restauracyja monarchii we Francji sprowadziłaby niechybnie na kraj wojnę domową. Król francuski bez względu na to, czy potomek Burbonów, Orleanów lub też Napoleona, musiałby rządy swe rozpocząć od krwi rozlewu, czy to na polu walki domowej, czy też w zapasach z zagranicami mocarstwami. Gambetta (aha!) jedyny ma pewne szanse za sobą; on tylko mógłby bezpiecznie zasiąść na krzesło prezydenta i ująć w silną dłoń swoją ster republiki francuskiej.

— Podziemne machinacje anarchistów francuskich objawiają się od pewnego czasu mianowicie w niezliczonych bezimiennych listach, w których osobom poważnym, co z tendencjami anarchistów nie chcą mieć wspólnego, grożą zamordowaniem itd. Dzienniki liberalne i radykalne utrzymują, że listy podobne są chyba lichym tylko żartem, wynysłonym, by zaniepokoić chwilowo wstrętne osoby — niektóre zaś, a z niemieckich „Koeln. Ztg.“, posuwają swie niecierpliwie tak daleko, że katolików i „klerykałów“ posadzają o redagowanie podobnych pamfletów.

— Komisya zajmująca się projektem postu Lepère o zmianie praw stanu sędziowskiego, przyjęła wniosek ten i zgodziła się na wniesienie nieusualności i na wybieralność sędziów. Co się tyczy wybierania sędziów za pomocą powszechnego głosowania, to sprawę tę pozostawiono przyszłości, a tak samo też nie zdecydowano się co do wyboru przez kolegów. Natomiast postanowiono polecić sposób wyboru z r. 1790, według którego wybierają sędziów delegacyi, wyszli z powszechnego głosowania; sędziów zasiadających przy trybunałach wybierają delegacyi kantonalni; kto chce być wybranym, musi mieć przynajmniej 25 lat. Sąd kasacyjny mianuje kolegium z senatorów i deputowa-

nych złożone. Kto jest sędzią, ten nie może przyjąć ani piastować żadnego innego urzędu, opartego na wyborach. Sąd kasacyjny dzięży władzę dyscyplinarną nad sędziami! Prezesa trybunału apelacyjnego i sądu kasacyjnego wybierają co rok koleży jego.

— Febra nerwowa, która w roku bieżącym grasowała w Paryżu — zmniejsza się teraz znacznie.

— Dziennik legitymistyczny „Union“ ogłasza treść okólnika papieskiego, wydanego z powodu procesu Martinuzzi'ego. W okólniku tym nazwano wyrok sądowego trybunału rzymskiego pogwałceniem terytorium watykańskiego i zniewagą, dokonaną na osobie Ojcu św., i zarazem zaprotestowano przeciw pogwałceniu wolności i zwierzchności spraw Papieża.

— W kościele katedralnym w St. Denis dopuszczono się znacznej kradzieży; wartość skradzionych przedmiotów, pomiędzy którymi znajduje się 7 kielichów, 2 monstrancye i 7 koron królewskich, obliczona jest na 100,000 franków.

— Posiedzenie Izby deputowanych w dniu 21 b. m. było spokojne; pod obrady przyszedł bowiem budżet ministerstwa rolnictwa. Zgodzono się prawie przy wszystkich punktach na wnioski komisji. Tylko w dwóch punktach uchwalono odmiennie t. j. powiększono subwencya dla stowarzyszeń rolniczych o 200,000 fr., a przy tytule „stadniny“ wstawiono zwiększoną o 40,000 fr. sumę, pomimo, że sam minister ze względu na oszczędność, przeciwko takiemu powiększeniu przemawiał. Ta sama Izba zwiększając ten wydatek, zniżyła budżet ministerstwa kultu i oświaty ze względu na duchowieństwo(!)

ROSYA.

— Przeniewierstwa. Podczas rewizyi dokonanej przez urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych Zukowskiego, w sądzie sirocyem w Kaszryze, w gubernii Tułskiej, wykryto ogromne nadużycia. Z rozporządzenia gubernatora tułskiego, wszyscy urzędnicy wzmiankowanej instytucyi są pociągnięci do odpowiedzialności kryminalnej.

— W Moskwie 23 listop. wykryto znaczne malwersacye, dokonane przez kasjera tułskiego uniwersytetu.

HISPANIA.

* Narodzenie infantki. Królowa hiszpańska, Krystyna powiła przed 2 tygodniami drugą córkę. Przy tej sposobności odbyły się wszelkie ceremonie, będące w użyciu tylko na dworze królewskim w Hiszpanii. Gdy młodzianka księżniczka ujrzała światło dzienne, doktor Riedel, austriacki lekarz, oznajmił wielką nowinę księciu, wielkiemu szambelanowi de Sesto. — Księżę ze swej strony doniósł o tém ministrom, ambasadorom i innym dygnitarzom dworu. Tymczasem czyniono przygotowania do uroczystości wewnątrz pałacu; ustawiono wzdłuż wspaniałych schodów pałacowych całe oddziały halabardników, przyodzianych w pyszne stroje z XVII wieku. Galerye i przedpokoje napełniły się tłumem grandów i szambelanów hiszpańskich, pobieranych z całym przepychem i blaskiem. Jedni z pierwszych przybyli do pałacu: Kardynał Prymas, patriarcha indyjski, nuncyusz, trzech Kardynałów i ziomek nasz, dyrektor biblioteki w Eskuryalu, ks. Różański. Udali się oni wnet do królewskiej kaplicy, gdzie kapłani modlili się przed ołtarzem, okrytym dawnymi relikwiami, objętemi w złote oprawy a ściągniętemi tam ze wszystkich stron królestwa. Pomędzy temi drogocennymi relikwiami znajdowały się łomki z prawdziwego krzyża Zbawiciela i chrzcicielnia św. Franciszka de Guzman, w której chrzczył zawsze infantów i infantki hiszpańskie. Najświętszy Sakrament stał wystawiony na ołtarzu, dopóki nie nadeszła wiadomość o narodzinach księżniczki. Ogromna liczba pań i dworzan kłębiła się w królewskiej kaplicy — inne rodziny szlacheckie spieszyły do główniejszych kościołów Madrytu, aby się tam modliły za królową.

Damy dworskie i grandowne hiszpańskie cisnęły się tłumnie w pokojach księżniczki asturyjskiej, liczącej teraz dwadzieścia sześć miesięcy. Chcieli przypatrzeć się wyprawce dziecinnej, sukienice do chrztu, i bogato haftowanemu płaszczkowi nowonarodzonej, chcieli zbliżyć się do dwóch wiejskich mamek, przystrojonych w aksamitne suknie, gorseciki haftowane srebrem, w welony koronkowe i mających spuszczone kosy na ramiona. Jest to strój narodowy z dolin Santander, zjadł familia królewska i arystokracya sprowadza sobie od niepamiętnych czasów karmieliki dla dzieci. Wykwintny tłum otaczał infantki Izabellę, Paz i Eulalię, siostry Alfonsa XII; każdy był zdumiony skromnością umebłowania i ozdób w pomieszkaniu młodych księżniczek.

Starym zwyczajem królów hiszpańskich nowonarodzone królewskie dziecię przedstawione bywa zgromadzeniu, złożonemu z dwóchset pięćdziesięciu ludzi, zajmujących najwyższe stanowiska w kraju. Skoro tylko rozesłano zaproszenia z pałacu, natychmiast zaczęli się zjeżdżać ministrowie, dygnitarze i ambasadorowie. Goście królewscy wprowadzeni zostali do wielkiej sali pałacowej, gdzie ich wspaniale podejmowano. Wtedy przybył wielki szambelan, aby ich poprowadzić do przedpokoju królowej. Sypialny jęj pokój obity jest białym i błękitnym jedwabiem, meble hebanowe. Stoją tam dwa duże łóża, a pomiędzy nimi klejźnik, ozdobiony przelicznymi kryżem ze słoniowej kości, który królowa przywiozła z Austrii, jako też korony ze sztucznych kwiatów, które dostała przy pierwszej Komunii św. i przy ślubie. Obok królowej stały jej matka, księżna Izabela, pewna hrabina austriacka i doktor Riedel. Król przechodził od czasu do czasu z pokoju do przedpokoju, aby nieco pomówić z członkami rodziny królewskiej.

Kiedy huk armat i bicie dzwonów oznajmiły Madrytowi narodzin księżniczki, księżę Sesto zjawił się w przedpokoju, gdzie znajdowali się zebrani dworscy dygnitarze. Poprosił ich za sobą. Drzwi do królewskiej komnaty otworzyły się; obok księcia Sesto i marszałka Campos stał król, trzymając w rękach koszyczek z nowonarodzoną księżniczką, spowitą zwojami koronek i jedwabiu. Za królem stał p. Sagasta, prezydent rady ministrów i członkowie domu królewskiego. Wszyscy cisnęli się i wspinali na palce, aby ujrzeć królewskie dziecię. Król sam uszczęśliwiony, uśmiechał się i usiłował zadowolić ciekawość wznoszącej mu szlachty i dyplomatów obcych narodowości.

Po ceremonii przedstawienia, podał król infantkę pierwszej damie dworskiej, ona zaś oddała ją markizie de Sante-Suz, będącej pierwszą honorową damą na usługach nowj infantki. Minister sprawiedliwości zredagował akt narodzin, podpisany przez głównejsze osoby zgromadzenia.

Księżniczka hiszpańska dostaje na chrzcie św. zwykle około dwunastu imion. Nowa infantka będzie ich miała tylko pięć, a nazywać się będzie Izabellą.

SZWECYA.

* Sztokholm, 24 listopada. W dniu wczorajszym dawał dwór na część księżęj małżeńskie pary badeńskiej obiad galowy, na który między innymi otrzymali zaproszenie generał baron v. d. Goltz i poseł niemiecki Pfuel. W czasie obiadu wniósł król szwedzki w niemieckim języku na parę badeńską toast, w którym dziękował za jej troskliwość okazaną dla królewicza i jego małżonki i wyraził nadzieję, że urodzenie się wspólnego im wnuka będzie dalszym węzłem, który połączy jeszcze ściślej domy badeński i szwedzki. Toast przyjęli zebrani z entuzjazmem, muzyka grała hymn „die Wacht am Rhein.“ Wielki książe badeński odpowiedział na toast, dziękując za serdeczne przyjęcie i przypominając, że radośnie do zdarzenia, jakie spotyka królewską rodzinę szwedzką, nietylko w Badenii, ale i w całym Niemczech wywołało radość i szczerą sympatya. Wielki książe spełnił toast na zdrowie króla i królowej, poczem muzyka grała hymn szwedzki. — Chrzt nowonarodzonego księcia szwedzkiego odbędzie się jutro w sali zamku królewskiego, aktu kościelnego dopełni Arcybiskup sztokholmski w asystencyi Biskupów dr. Rundgren i dr. Grafström.

ANGLIA.

* Londyn, 23 listopada, wieczorem. Na dzisiejszym posiedzeniu Izby niższej, oświadczył Dilke na zapytanie deputowanego Coltona, że rząd bułgarski zgodził się na to, ażeby kwestya zatargu, dotycząca pretensyi warteńskiego Towarzystwa kolejowego, oddano sądowi polubowemu. W tej chwili zaś roztrząsany jest projekt odnośnego układu. Deputowany Lawson zapowiada rychło wniesienie rezolucyi, wywołującej Izbę do wypowiedzenia swej opinii, iż przedłożone parlamentowi dokumenta dyplomatyczne nie usprawiedliwiają wcale potrzeby podjęcia najnowszych operacyi militarnych. Deputowany Bourke występuje jutro zapytanie do rządu, czy tenże przedłoży Izbie konwencyą zawartą z Egiptem i czy zamysła także inną jeszcze konwencyą z kóreńskolwiek mocarstwem, i czy Anglia, gdyby konferencya miała zostać zaproponowaną, weźmie w nią udział. Gladstone odpowiedział na zapytanie Parnella, że rząd nie ma zamiaru odraczać terminu w sprawie czynszów zaległych, i nie myśli stawiać wniosku o zapłaceniu przez państwo kosztów, jakie ponieść mają farmerzy. Parnell wniósł o odroczenie Izby, wniosek jego poparło 100 deputowanych, poczem Parnell bliżej motywował swoje żądanie.

W dalszym toku obrad oświadczył sekretarz stanu dla Irlandyi, p. Irevellin, że rząd nie podziela obaw deputowanych irlandzkich. Termin ustanowiony do zbadaania bilu o zaległych czynszach nie skończy się w ciągu jednego, ale pięciu tygodni; liczba eksmisji zmniejsza się znacznie. Rząd nie podziela także obaw względem zapowiedzianej kleski głodowej, ustanowiona została jednak komisya śledcza i rząd przysposobiony jest na wszelkie ewentalności. Po długiej dyskusyi cofnął Parnell swój wniosek o odroczenie Izby, nadmieniając, że rząd został dostatecznie przestrzeżony co do stosunków, jakie bieda w Irlandyi w czasie zimy sprowadzić może. Izba przeszła następnie do obrad nad 10 rezolucyą bilu kłotury i uchwaliła ją. Rezolucya ta nadaje marszałkowi prawo zawezwania Izby do głosowania, skoroby obstrukcyoniści wnieśli o odroczenie obrad.

TELEGRAMY.

Bern, 23 listopada. Poseł niemiecki przy związku szwajcarskim, generał Röder, wręczył dziś prezydentowi Bawier pismo, odwołujące go z dotychczasowego stanowiska.

Marsylia, 23 listopada. Dziś odbyło się uroczyste otwarcie linii morskiej, po której kursować będą parowce do Australii i Nowej Kaledonii. W uroczystości wzięli udział minister poczt i telegrafów, p. Cochery, i dwóch senatorów z departamentu. Hasło do odplynięcia parowca „Natal“ dał minister. W La Ciota zwiędził minister warsztaty okrętowe i był na bankiecie, w którym wzięło udział przeszło 100 osób, po większej części wyżsi dostojnicy.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* O aresztowaniu a później wydaleniu księdza A. Barcikowskiego z Zatomia piszą nam z pod Międzybuzem:

„Placuz i krzyku ludu wiernego opisać niepodobna — a na kilka staj słyhać było jęki wieśniaków, płaczących z powodu tak niespodzianego rozstania się z ukochanym Dobrodziejem. Mimo to nie było najmniejszego nieporządku, chociaż raz nawet koniem najechano spokojnie stojących ludzi. O godzinie 12 przywieziono napowrót wityny był ks. Barcikowski z nadzwyczajną radością przez mieszkańców wioski — ale ta radość niedługo trwała, bo o godzinie 2 znów nam go zabrano do Międzybuzem. Ksiądz Barcikowski zawieziony na sąd wyznał wszystko o co go pytano z największą sumiennością, wyznał a nie zaprzął, że przez lat 5 był dla nas miłosiernym Samarytaninem, i o 7 wieczorem znów wrócił do naszej wioski. Ale już tylko do środy zabawił i z honorem przez dwóch gospodarzy ze Zatomia wywieziony został. Smutek wielki zapanał w naszej parafii sierakowskiej, która w nim utraciła kapłana, Ojca ubogich, pocieszyciela strapionych, lekarza dla chorych, który przez 5 lat pełnił uczynki miłosierne w ukryciu pod słomianą strzechą wieśniaka.“

Z podróży po krajach słowiańskich.

(Dokończenie.)

Wśród tych budowli rzymskich stoi pomnik sztuki średniowiecznej, piękna dzwonnica w stylu romańskim z początku piętnastego wieku. Niestety wszystkie te piękności architektoniczne, azzkolwiek przykre robią wrażenie tén, że przypominają najokrutniejszego przesładowcę chrześcian, są znakomitemi pomnikami starożytności sztuki; tak są przeciętnie otaczającymi je mieszkańcami, brudnymi domami, że niezmiernie na tén tracą. Wspomniałem już, że dzisiaj 7000 mieszkańców mieści dawne wnętrze pałacu; przynajmniej, że im

tego mieszkania „w pałacu“ nie zazdrościę. Miasto w średnich wiekach było ufortyfikowane, a zewnętrznych murów pałacu użyto w części dla wzmocnienia fortyfikacyi, budując mieszkania wewnętrzne. To też uliczki tak ciasne, że w niektórych i we dwie osoby obok siebie przejść trudno; oczywiście i powietrze nie bardzo przyjemne i czystość nie koniecznie wielka. W interesie sanitarnym mieszkańców byłoby najlepiej, gdyby wyrzuceno wszelkie domy mieszkalne z wnętrza pałacu i przeniesiono je na przedmieścia, które się coraz bardziej powiększają. Może i to kiedyś nastąpi. Zyskalyby na tén niewątpliwie i zabytki sztuki, nad którymi obecnie troskliwą rozciągają opiekę. Zabrano się nawet do gruntownej restauracyi katedry dzisiejszej i wszystkiego, co ją otacza, mianowicie kolumnady o wysmukłych filarach korynckich i całego perystylu; odnowioną też będzie prześliczna dzwonnica.

Prace, zaprojektowane w celu dokonania wymienionych restauracyi, rozłożone zostały na lat siedm, ale już dziś znaczna liczba robotników pracuje, pomiędzy którymi odznaczają się Włosi robotami w marmuru, które pięknością dorównują oryginalom, a przewyższają je wykończeniem. Restauracyja dokonywa się oczywiście ściśle według stylu, a tam, gdzie brakuje ozdoby oryginalnych, przyjęto za podstawę prace Adama.

Dzwonnicy już w całości podziwiać nie mogliśmy, bo jest otoczona kolosalnym rusztowaniem; to nam jednakże dało możność przypatrania się na rusztowaniu z bliska szczegółom, które są arcyciekawe, bo do dzwonnicy użyto na zewnątrz płyt marmurowych z kopalni — ruin w Salonie, które prawie wszystkie ozdobione rzeźbami en bas relief. Takim sposobem zachowała się prawdzicie znaczna liczba tych marmurów, ale są one wysoko nad ziemią i widzieć je można tylko przy takiej sposobności, jaką jest obecna, a niektóre z nich doprawdy oryginalne pomysłem i pięknem w wykonaniu.

W gronie kilku osób, w których liczbie byli gościnni i uprzejmi pp. Bulat (dr. Bulat jest posem do reichsratu, adwokatem w miejscu i przywódcą partyi narodowej) i ichtyolog znany prof. dr. Kolombatowicz, weszliśmy na samą górę rusztowania. Rządki piękny przedstawił nam się tu widok. U stóp naszych miasto z portem ożywionym, położone wśród pięknego ogrodu. Zwróciwszy się ku wschodowi, mamy przed sobą na prawo wysokie szczyty Mossoru, po lewej stronie ku północy góry Karbania; pomiędzy jedną i drugą grupą gór wije się szlak biały, droga do Sinja, a nad nią mała, ale kiedyś bardzo silna forteca — Klissa. Ku północy tworzy morze zatokę, nad którą położone wszystkie wymienione już kastele, a w morzu o kilka set kroków od brzegu miasteczko Vranica, niby Wenecya mała. W dali widać wieże Trogiru, przy którym tuż blisko wyspa Bua; dalej kilka skłojli małych, a ku południowi wyspa Solta i wielka, piękna wyspa Brazza.

Pomiędzy Soltą a Brazzą widać mały kawałek wyspy Lesiny, a za nią daleko na horyzoncie wysokie góry na wyspie Lissie, znanej z bitwy morskiej w roku 1866. Nie wiem, czy z wyjątkiem Neapolu jest równie piękny punkt nad morzami Śródziemnym i Adryatyckim. Długo tam staliśmy, a mili nasi towarzysze każdą wyspę i górę wymieniali.

Słońce już dobiegało kresu swego, ale przyroda cała jeszcze zdaje się żywym i zajaśniała barwami, jak gdyby ku sobie podciągać chciała ożywe słońca promienie; nawet sine zwykle góry Mossoru i Karbania różowem zajaśniały światłem. Na nic ta kocieteryja się nie zdała! promienie po wierzchu fal morskich wróciły na wóz Heliosa i tylko widocznie o towarzyszach na górach szczyty zapomniały, bo góry w różowej ozdobie jaśnieją jeszcze, kiedy już błyszczące koło w morzu się zatopiło, pozostawiając tylko złocisty szlak na horyzoncie. Leczą i na górach wnet cienie zapadły przypominając i nam, że czas do odwrotu ze stanowiska, które zajmowaliśmy.

W dusznym miesiącu trudno było wysiedzieć, chętnie tedy przyjeźliśmy propozycyą pp. Bulat spędzenia wieczoru w ich tusculum po za miastem, gdzie właściciele nie tylko dla przykadu innym najlepsze hodują owoce, lecz kultywują także stronę czysto estetyczną, zgrupowali w ogrodzie swoim najpiękniejsze okazy tropikalnej prawie roślinności. Jest i czém rozradować serce botanika. Dzisiejszego wieczora tylko przy świetle księżycy w pełni, które tu bodaj jaśniejsze, jak u nas na północy, podziwiać możemy tę piękność. — Zmęczeni po trudach dnia dzisiejszego wnet zasiadamy w kole, a rozmowa oczywiście się toczy o kwestyach ogólnych wszystkich najwięcej interesujących. — Nie potrzebujemy się uciekać do allgemeine slawische Sprache, bo całe towarzystwo włada językiem dyplomacyi i salonów kosmopolitycznych, przytém oczywiście wyszukujemy podobieństw pomiędzy językiem polskim a chorwackim. Z oranzeryi i szaletu szwajcarskiego odzwajały się dźwięki pieśni chorwackich, których melodye wygrywa na okarynie ogrodnik muzyczny, lub śpiewają chłopcy, siostrzeńcy dr. Bulata. — Na przemian rozlega się rzewna nuta pieśni „Hrvatska domovina“ i energiczne dźwięki pięknego marszu „Napreaj“, nareszcie na nutę marszu Dąbrowskiego:

Oj Hrvati! jeste živi riec naših djedova

Dok na narod srbe brve ajhjihvih sinova,

Zivi, živi duh hrvatski, živit ce vjekoma

Zalud ponor prieti pakla, zakud vadra groma.

Nowo odkryte miasto rzymskie w Bawaryi.

Dla obrony przeciw poptarzącym się coraz częściej napadom dzikich plemion germańskich usypali rzymscy zdobywcy ogromny wał graniczny, ciągnący się od prawego brzegu Renu przy Hönningen (pomiędzy Andernach a Linz) aż do samego ujścia rzeki Altmühl do Danaju; wał ten wcielał do światłowładczego cesarstwa wielką część górnych Niemiec i zabezpieczał północne kresy państwa rzymskiego przez dwa z górą wieki przed sąsiednimi Germanami. Po za tym wałem rozciągają czarne paszeczce bory i lasy, w których koczują nieuchodzone bandy Germanów; na południe od niego kwitnie bogactwo wydoskonalonej kultury, którą panowie świata ponieśli w te strony, aby o ile możliwości jak najbardziej życie sobie uprzyjemnić pod szarobim niebem północy. Przedewszystkiem jednak zależało na tén, aby zajęty kraj ubezpieczyć pod względem wojskowym, ztąd też największe i najważniejsze urządzenia Rzymian noszą na sobie piętno wojskowe; są to fortyfikacye na wszystkich pod względem strategicznym ważnych miejscach i drogach, łączące je

Dodatek.

ze sobą, przecinając kraj we wszystkich kierunkach i umożliwiając szybkie przemieszczanie i koncentrowanie żołg.

Ten wojskowy charakter prowincji Reicy i Windelicii objawia się mianowicie w tem, że miasta osiągnęły tutaj nie wielki stopień rozwoju. O ile wmiemy tylko Augusta Vincliorum, Augsburg otrzymał charakterzmy kego muncipium, nawet Regium, Ratysbona, pierwszorzędną twierdzę Rzymian nad Dunajem, nie należała nigdy do rzędu miast. Pojęcia obozu, twierdzy i miasta wyklucały się nawzajem, dyscyplina wojskowa nie dawała się połączyć z autonomiczną jurysdykcją muncipalną. Natomiast wskutek osobliwego rozwoju wielkiej stacji obozowych na granicy tworzyły się z biegiem czasu obok nich osobne miasta obozowe. Liczny personel obozowy, towarzyszący każdemu wojsku, markietani, kupcy, służba wszelkiego rodzaju, kułgarze i kobiety — wszystko to osiedlało się po za obozem, a do ich siedzisk przytykały namioty i baraki, w których mieściły się żołnierskie rodziny i weterani po skończonej służbie. Z czasem, gdy stosunki na granicy się ustaliły, i te osady przybierały coraz więcej stały charakter i zorganizowały się w sposób zbliżony wielce do miejskiej administracji.

Na ziemi bawarskiej znano dotąd dość znaczną liczbę rzymskich twierdz i grodów obronnych, natomiast osad z wybitnym charakterem miejskim, z wyjątkiem odosobnionych budynków i will nie odkryto jeszcze oprócz w okolicy Ratysony i Augsburga. Jakkolwiek byłoby to rzeczą nader zajmującą zarządcę tutaj poszukiwania, trzeba się jednak wyrzec tej przyjemności, gdyż nie pozwalają na to nowoczesne budowy wzniesione na tych miejscach; miłośnicy starożytności muszą się zadowolić tem, co rydel i motyka przypadkowo wydobydą na światło dzienne. Tu i owdzie jednak los przyjazny zdarzy, że większe przedsięwzięcia budowlowe pozwolą usunąć wierzchnie pokłady ziemi, a wtedy lupy naukowe, wydobyte z jej wnętrza są równie bogate i cenne, jak wielkie, jak n. p. przedmioty zdobyte na rzymskich cmentarzach przed bramami Ratysony.

W ostatnim czasie dokonano nieco bardziej na zachód od tego miasta, nad Dunajem, odkrycie, które, jak się zdaje, będzie równie ważne i nie mniej w skutki bogate, jeżeli przeprowadzone zostanie w sposób trafny i odpowiedni, t. j. jeżeli poszukiwanie naukowe obojędnie się systematycznie i według pewnego z góry powziętego planu. — Na południe od Weltenburga, na północ od Hienheim po lewym brzegu Dunaju dochodzi wał zadunajowy do samego brzegu rzeki, dokąd ciągnie się w prostym kierunku od Kipfenbergu przez Altmanstein. Od tego miejsca aż w głąb Węgier tworzy sam Dunaj granicę państwa Rzymskiego, osłonięty znacznymi fortyfikacjami. Wypływa to z natury rzeczy, że właśnie ten punkt, na którym kończyła się sztuczna obrona granicy, ubezpieczano z szczególną starannością — ztąd też znajdujemy i tutaj wielką ilość szaniec i wysuniętych fortów. Po za wałem bardzo ważne było przejście przez rzekę, którego brzońdwa grody, jeden przy Irusing po lewym, drugi przy Eining po prawym brzegu Dunaju. Pomiędzy temi dwiema twierdzami kończył się wielki trakt, ciągnący się równolegle z wspomnianym wałem, trakt, którego ślady dają się rozpoznać jeszcze dzisiaj na linii od Weissenburga na Pfüriz (nad rzeką Altmühl), Böhmfeld, Hepberg, Kösching, Pflöng aż do brzegu Dunaju przy Irusing; na prawym brzegu dzieli się trakt, prowadzący z jednej strony na Schambach, Teugen, Abbach i Hohengebrach do Ratysony, z drugiej strony jedną bezpośrednio odnoga przez dolinę rzeczki Labery do Servidurum (Strabing); a drugą taką samą do Castra Batava (Passawy), jak to wykazał profesor Ohlenschläger. W ogólnych zarysach znany już jest kierunek dwóch ostatnich gałęzi, brak tylko jeszcze niektórych szczegółów. Inne trakt prowadzi nad Dunajem w górę do Manching (Vallatum) i w kierunku południowym.

Już pobieżny rzut oka na kartę geograficzną zdolny nas pocięć o ważności tego przejścia przez Dunaj pomiędzy Eining i Irusing, a potwierdzają ją niejako urzędowo przechowane aż do naszych czasów mapy rzymskie. Tak nazwana tablica Pentingerowa, pochodząca prawdopodobnie z czasów cesarza Aleksandra Sewera (225—235), zaznacza na wielkim trakcie handlowym, wiodącym z Oindonisy (Windisch) do Regium (Ratysbony), następujące stacje i odległości: Germanicum (Kösching) mil 9, do Celensum (Biburg pod Pflöng, nie Kelhem, jak utrzymują zbyt gorliwi patrioci miejscowi), ztamtąd do Aruseny (Irusing) 3 mile, ztąd do Regium 22 mile. Drugą stacją wymienia Itinerarium Antonini, pozostałe prawdopodobnie w ostatniej ćwierci 4 stulecia po Chrystusie. Odległość od Regium aż do Abusiny (Eining) wynosi 20 mil, ztamtąd do Vallatum 16 mil, a ztąd aż do Summontorium (Stepbers, czy Hohenwart?) 16 mil. Pomimo, że dość jasną jest rzecz, że mowa tu o dwóch różnych traktach, jednym, który prowadził po prawym i drugim, wiodącym po lewym brzegu Dunaju, — trwało to dość długo, zanim w świecie naukowym w skutek poszukiwań hr. Hundta uwierzone w istnienie ostatniego. Różne pomysły wynikały również ztąd, że Arusene tablicy Pentingerowej mieszano z Abusina wspomnianą w Itinerarium i oba miejsca zlewano w jedno. Ważną wskazówką udziela nadto Notitia Dignitatum, kalendarz państwowy pochodzący prawdopodobnie z czasów cesarza Honoriusza (395—408), w którym zapisani są wszyscy wyżsi urzędnicy wojskowi i cywili, pomiędzy mnemi także dux Raetiae, to jest wojskowy dowódca tej prowincji wraz z dowódcami oddziałów, stojącymi pod jego rozkazami. Znajdujemy tutaj spis 17 grodów, odcnoście stałych obozów w Reicy, pomiędzy nimi w okolicy, o której tu mowa: Vallatum, Summontorium, Abusina. Ratysbony nie ma już w tym spisie — bo zdobyli ją Germanowie; tamtejszy komendant i dawniejszą załogą pierwszą nigdy nie twierdzę nad Dunajem przenieśli się do Vallatum, — w Abusinie dowodził trybun trzeciej kohorty brytańskiej.

Z tego opisu możemy wnosić, że strategicznie ważne położenie Abusiny naprowadziło przy poszukiwaniach badaczy od razu na właściwe miejsce. Ale tak się nie stało, bo uczeni zasiadający przy zielonych stolikach zapominają zwykle zupełnie, a po części nie mają o tem wyobrażenia, że trzeba uważać na względy militarne; idąc za równym brzmieniem nazwiska szukano Abusiny w Abensbergu, a zapomniano, że rzeka Abens, której nazwa stoi widocznie w związku z nazwiskiem Abusiny, zaledwo w półgędzinnej odległości do tego grodu wpada do Dunaju.

Dziesięć minut drogi na południe od wsi Eining na kraju dawniejszego wybrzeża wysoko po nad wyższym rzeki leży od dawna już znane castrum. Wały jego, o ile dotąd sprawdzono, są mrurowane i pokryte ziemią; mają one zwykły kształt przydługiego czworoboku rzymskiej fortyfikacji z zaokrąglonymi bokami; długość wynosi 150, szerokość około 120 metrów.

Na stronie północnej i południowej umieszczone są bramy; do południowej bramy przytyka silnie zmurowane praetorium z mieszkalnymi gmachami, mające około 60 metrów długości i 45 szerokości, z mocno zbudowaną wieżą (4 m. d., 3,50 m. szer.) przy wejściu do bramy. Wschodni i północny mur praetorium, mur wlewy na rogu południowej bramy, nadto mur ukośny, na 6 metrów od wieży w kierunku północno-zachodnim oddalony, już odkopano, a staranne obserwacje, jako też poszukiwania dokonane na rozmaitych miejscach pozwalają się z wszelką pewnością spodziewać, że główne mury i szczytki wszystkich gmachów, które się niedługo znajdowały w obozie, niebawem odszukać się dadzą.

Nie tylko jednakże spoczywający już od półtora tysiąca lat pod gruzami oboz przytka światło słoneczne, ale nadto całe dawniejsze miasto obozowe, rozciągające się przed wałami w obrębie przeszło milowym. Na wszystkich polach naokoło napotyka się na szczytki murów, wszędzie na przestrzeni półmilionowej wzdłuż, a ćwierć milionowej w szerokości pług z ziemi cegły, grube, płaskie resztki dachówek i t. p.

Wszystkie te odkrycia, jak również odkopane cegły, które nosiły napis trzeciej legii italskiej, skłoniły zacnego ksędza Schreintera, który od roku 1879 pełni w Eining obowiązki pasterza dusz, do gorliwszego zajęcia się temi śladami odległej przeszłości. Zaczął więc kopac, na co właściciel gruntu chętnie zezwolił, — i kontynuował w lecie roku 1880 i 81 tę pracę o własnych środkach, w bieżącym zaś roku otrzymał zapomogę w sumie 300 marek z kasy historycznych związków powiatowych górnej i niższej Bawarii. Była to wprawdzie sama bardzo niewielka, zaledwo kropla upuszczona na kamień rozpalony, ale tego rodzaju stowarzyszenia nie mają ministrow finansów, którzyby potrafili stworzyć potrzebne pieniądze uderzeniem nogą o ziemię.

Mimo to wykształcony i miłujący zabytki przeszłości pasterz dokonał rzeczy nadzwyczajnych. Zdaje on sprawę z swych poszukiwań w wydanej niedawno temu w Landshucie broszurze pod tyt. „Eining i tamtejsze rzymskie wykopaliska,“ która stanowi podstawę niniejszego referatu i którą polecamy wszystkim naszym miłośnikom archeologii. Oprócz wspomnianego już castrum odkrył ks. Schreinter na 88 miejscach po wszystkich stronach obozu szczytki zabudowań i części posiadzek, mury malowane i niemalowane; wszystko to jednak pokryte aż do czasu ziemią, aby te pamiątki uchronić od swywnego uszkodzenia.

Najważniejszą z odkryć ks. Schreintera jest gmach, położony w odległości 80 m. na północ od obozu w kierunku wsi, którego ściany wnoszą 60 m. długości i 30 m. szerokości. W Niemczech nie znaleziono dotąd rzymskiego gmachu równiej wielkości, któryby nadto zachowanym był w tak dobrym stanie. Znajdujące się na cegłach budynku napisy „cohors prima Flavia Caenathenorum“ i „Legio tertia Italica“ pozwalają wnosić, że gmach budowany został w czasach cesarza Marka Aureliusza (161—180 po Chrystusie), — a więc w tym samym czasie, kiedy stosownie do napisu na jednej z bram Ratysbony miasto to obożone zostało przez tego samego cesarza wałem; natomiast znalezione w budynku samym i w jego pobliżu stemple i monety obejmują peryod cesarzy od Antonina Piusa aż do Konstancyusza II (338—361). Zdaje się więc, że gmach ten powstał po wielkiej wojnie z Markomanami, i że należał do tej kategorii budynków, które miały rzymskim oficerom uprzyjemnić pobyt na kresach granicznych. Był to może rodzaj oficerskiego kasyna lub też było to urzędowe mieszkanie dowódcy obozu w czasie pokoju, który w czasie wojny przenosił się do castrum. Na tego rodzaju lub podobne przeznaczenie gmachu wskazuje wspaniałe jego urządzenie: dobrze dotąd zachowane posiadzki, cementem wylane, ściany pomalowane czerwono, brązowo, żółto, zielono, piec do palenia dwójakiego systemu, grube szkło szwowe i t. d. Tak licznych i tak rozgałęzionych rur do opalania, tu b i, nie znaleziono na ścianach rzymskiego gmachu nigdzie dotychczas, ani w Bawarii, ani też w Niemczech wogóle.

Często mało znaczące na pozór szczegóły rzucają wielkie światło na historyczne stosunki. Ponieważ monety, znalezione w wspomnianym budynku, nie są starsze od czasów Konstancyusza, wolno ztąd wnosić, że gmach ten burzony niejednokrotnie przy dawniejszych napadach Germanów, podczas panowania tego cesarza lub krótko po niem, może w wojnach z Alamanami Juliana lub Walentyniana powtórnie zniszczony został i teraz już na zawsze uległ ruinie; natomiast wzmianka o tem castrum w Notitia Dignitatum świadczy, że orły Rzymu przynajmniej aż do końca IV stulecia powiewały na wałach naddunajskich. Z drugiej strony różne kształty naczyń i wyroby gliniane wprowadzają nas w czas, kiedy Rzymianie po raz pierwszy zajęli Bawarię i zdają się świadczyć, że castrum w pierwotnym kształcie należało już do tych fortyfikacji, któremi Druzus po zdobyciu Windelicji ubezpieczył granice rzymskiego państwa.

Przeoglądając wykopaliska einimiejskie, należy przede wszystkim wspomnieć o ołtarzu, przechowywanym obecnie w monachijskim muzeum narodowym, który odkryto na miejscu obozu w roku 1507. Napis umieszczony na nim opiewa, że zbudował go 1 grudnia 211 r. Titus Flavius Feliks, prefekt trzeciej kohorty brytańskiej, ku czci Jowisza, Junony i Minerwy. Na frontowej scenie widzimy obraz sceny ofiarnej, w którym 6 osób otacza ołtarz; po prawej stronie znajduje się postać kobieca z rogiem obfitości i wienstrem, na lewej geniusz wspomnianej kohorty w postaci młodzieńca z rogiem obfitości, spełniającego libacją nad płonącym ołtarzem. Z drugiego ważnego pomnika, Juliusza Dubilatusa, zachowała się tylko kopia napisu. Znalezione monety pochodzą z czasów od Augusta aż do Konstansa i Konstancyusza; stemple cegieł należą, jak już wspomnieliśmy, do III legii italskiej i III kohorty brytańskiej, nadto do I kohorty Flawiana, Kanatenów.

Co najbardziej zdziwia, to że na jednym z pól po za obrębem obozu znaleziono stempel III legii italskiej, i że na jednej cegle wspomniana legia ma przydomke Concordia, odkryty dotąd tylko na jednym kamieniu w Salonie. Z glinki i szkła znaleziono przedmioty najrozmaitszego rodzaju i kształtu, jako to: szczytki talerzy, misek, dzbanów, węborów, naczyń kuchennych i do picia, szklanek, butelek, tygłów; z rzeczy służących do ozdoby wymieniały szpilki do włosów z kości, naramienniki, amulety, kolie itd. Z narzędzi i sprzętów wyliczyć należy: noże, nożyce, topory i świdry, dęta, wagi, czworokątne żelazny dzwonek, klucze, gwoździe itp.

Najważniejszą jest broń: dwa łańcuchowe pancerce, które prof. Ohlenschläger przypisuje Kanatenom pochodzącym z Syrii, część tarczy i miecz, dźwidy najrozmaitszych

kształtów, dalej dwa krótkie, szerokie sztylety. Tej broni znaleziono na gruncie niemieckim wogóle tylko dwa egzemplarze, jeden w Mogucy, drugi w Wiesbaden. Odkryto nadto szkielet trzech ludzi dorosłych i pięciu dzieci, pierwszych w takim położeniu, jak gdyby zginęli razem z zburzeniem budynku.

Z tego, cośmy tu przytoczyli, wynika, jak wielkie znaczenie dla nauki mają wykopaliska einimiejskie. Wiele rzeczy naturalnie zmarniało, lub rozszło się w rozmaite strony; czytamy pomiędzy innymi w VI tomie rozpraw historycznego towarzystwa w dolnej Bawarii na str. 121, że w roku 1809, po zdobyciu Ratysbony, odchodzący całe okręty naładowane glazami z grodów Iruszagu i Einingu w celu dostarczenia materiału do odbudowania spalonych domów w Ratysbonie i Stadthof. Pomimo to należy się spodziewać, że pod gruzami, pokrywającymi całą okolicę, znajdą się bogate skarby, bo większa ich część zdaje się być jeszcze dotąd niekonięta i właściwych poszukiwań dotąd jeszcze nie było.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 25 listopada.

Doniesienia urzędowe. Król mianował asesorów sądowych Arnolda, Kroja i Jopkiego sędziami okręgowymi.

Teatr. „Na wsi“ komedia w 4 aktach L. Świdzkiego. Dyrekcja teatru naszego nie szczędzi rzeczywiście zabiegów, aby publiczność zainteresować. W każdym tygodniu przedstawia najmniej jeden, często dwa a nawet trzy nowe utwory już to autorów naszych, już to słynniejszych zagranicznych. Nie powtarzamy tytułów, gdyż czytelnicy nasi niezawodnie sami je pamiętają — chcielibyśmy tylko z naszej strony zachęcić publiczność, aby uświetniania pana Podwyżsńskiego licznem odwiedzaniem teatru popierała.

Wczoraj przedstawiono znowu nowy utwór znanego już u nas autora pana L. Świdzkiego p. t. „Na wsi,“ autora „Biednych, „Ojcowizny“ i innych. Nie jest to właściwie komedia, lecz raczej obraz rodzajowy, w którym autor mniej lub więcej zjmując postacie w szeregu komicznych sytuacji przesunął przed oczami widzów. Intrygi w utworze nie ma prawie żadnej, a jeśli jest, to tak wątki i drobna, że wystarczyłyby zaledwie na dwa akty. Treść, czyli tak zwana fabuła tej komedji jest nie świeża i uboga — ale przy pomocy niepospolitego talentu autora w tworzeniu sytuacji luźnych, pozatreściowych i przy pomocy szczerego dowcipu w szczegółach obrobienia — można było z takiej ubożuchnej osnowy choćby dwa dobre akty urobić. Szczęściem, że p. Świdzkiemu nie brak i talentu i dowcipu. Cała treść a zarazem tendencja komedji „Na wsi“ zawiera się w tem, że córka dziedzica p. Piotra Swojkiego, Zosia, która w synu ekonomia, Zygmuncie Psenieńcu, który skończył uniwersytet. On ją kocha wzajemnie. Jest to podobna sytuacja, w jakiej się znajdują kochankowie w „Zydach“ Korzeniowskiego, z tą tylko różnicą, że p. Piotr Swojski — jakkolwiek czysty karmazyn, — wzruszony miłością kochanków, pozwala ekonomowiczowi zaślubić swoją córkę. Oto wszystko... Każdy więc przyzna, że do wcielenia w sztukę sceniczną osnowy tak ubogiej i tak zużytej dość było jednego aktu. A jednak pan Świdzki potrafił osnowę tę rozciągnąć na cztery akty, z których trzy pierwsze tak miał ożywić humorem wybornym i dowcipem szczerym, a zarazem ogrzać uczuciem serdecznem, że patrząc na mnóstwo luźnych, poza treścią stojących postaci, które komizmem swoim i ruchliwością ożywają sztukę, że widz ani się nie spozostrega, iż autor i aktorowie zabawili go wesoło, a niezawodnie i szlachetnie wrzuszili. Szkoda tylko, że pan Świdzki nie wystudował postaci lepiej i nie wykończył ich ostatecznie, ale poprzestął na sylwetkach szkieletowych i to nie zbyt nowych i oryginalnych.

Artyści, wchodzący do może zbyt liczego personażu w nowej komedji wywiązali się starannie z ról swoich. Wszyscy grali rzetelnie, inteligentnie i z przejściem się szczerą sytuacji, — może z wyjątkiem p. Sosnowskiego (Zygmunt), który widocznie w ostatniej chwili dopiero zastąpił w roli p. Saganowskiego. Nie wątpimy atoli, iż przy następnych przedstawieniach zdoła rolę swoją wyzyskać.

Pani Cielinska (Zofia) pojęła wybornie rolę kochającej oja córki i narzeczonej Zygmunta, a i role Kunegundy (p. Komerowska), Doroty Filipkiej (p. Królikowska), Eulalii Idalskiej (p. Zapolska) nakreślone z humorem i prawdą odwrotzone zostały starannie.

Pan Skirmunt rolę raptusa i krzykała a wewnątrz jak wosk miękkiego szlachca, oddał zupełnie dobrze.

Pan Dłuski wybornie pojął i wcielił w życie postać pastuchy Grzeli, przebranego we frak dworskiego służącego. Niezwłocznie dobrze odegrał dwóch starych kawalerów pp. Lesiewicza i Królikowskiego, a i p. Cielinska w roli zamienionej z wiochnej pokojówki przyczyniła się do dobrego przedstawienia sztuki. Wreszcie i p. Jankowski w roli poczciwego do szpiku kości ekonomia, zaświadczył konserwatywy, którego zgroza przejmują sama myśl bafamucenia córki dziedzica przez jego syna, a niepodobniestwem wydał się związek ekononczuka z panną herbową, był zupełnie dobrym.

Dzisiaj „Na wsi.“ Jutro „Stary kapral.“
Rocznica śmierci Mickiewicza. W przyszłą środę dnia 29 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się na sali Bazarowej obchód 27 rocznicy zgonu Adama Mickiewicza, urządzony staraniem Towarzystwa „Stella“ z następującym programem:

- 1) Uwertura do Halki. Moniuszka. Mazur z opery „Straszny dwór“. Moniuszka. — 2) Przemówienie wstępne hr. Benzelstjerna Engeströma. — 3) „U nas inaczej“, śpiew na głosy męskie. M. Radkowski. — 4) Odczyt „Pan Tadeusz“ czyli ostatni zajazd na Litwie“. K. — 5) „Kłós polskie“. Troszel. — 6) „W rocznicę zgonu Adama Mickiewicza“, wiersz A. E. Odyńca. — 7) La mélancolie par Prume i Mazur na skrzypce i fortepian. — 8) „Cieniom wieszca“, kantata na głosy męskie, słowa *.* muzyka B. D. Początek o godzinie 8 wieczorem.
- Dobrowolne datki przeznaczone na pomnik Mickiewicza w Krakowie. — Spodziewamy się że udział będzie tak liczny, jak w roku zeszłym.
- Na rzecz czytelników ludowych.** Z przoniesienia 285 marek 90 fen. Dział nadesłał ks. Chrustowicz 12 m., zebrane na wesołej pogadance u dr. J. Razem 297 marek 90 fen.

W przyszły poniedziałek dnia 27 b. m. o godzinie 8 wieczorem będzie miał w Towarzystwie Przemysłowców prelekcję p. dr. Roman May „O wpływie stańca na życie.“

W poniedziałek odbędą się: Walne Zebrania Tow. Pom. Naukowej na powiat Gnieźnieński w Gnieźnie w hotelu Europejskim o 12 godz. w południe; — na powiat Obronicki w Rogoźnie w lokalu p. Wiczorka o godzinie 3 po południu.

Dyrektor Guniowicz, zdolny muzyk-kompozytor, autor kilku cenionych większych utworów muzycznych, zmarł w dniu wczorajszym w tutejszym zakładzie Sióstr Miłosierdzia po długiej i ciężkiej chorobie. R. i p.

Jutro o godzinie 3 po południu odbędzie się w Kottowie u gospodarza Walentego Płotkowiaka Walne Zebranie Towarzystwa różniczego matych posiadłości na powiat poznański.

Posener Zeitung we wczorajszym numerze podaje obszerny i ze znajomością rzeczy napisany artykuł o zbiorach Towarzystwa Przyj. Nauk. Autor opisał szczegółowo pojedyncze części gmachu i zawarte w nich kolekcje, mówi obszerniej i z wielkim uznaniem o galeerych obrazów, a kończy swój referat następującymi słowami: „Ponieważ pole sztuki i nauki jest dziedziną neutralną, przeto i my Niemcy mamy wszelki powód do radości, że Polakom w naszej prowincji udało się powołać takie muzeum do życia. Miasto nasze, posiadające tak mało stron pociągających, uzyskało przez to nowy punkt atrakcyjny, a i każdemu Niemcowi możemy tylko najgoręcej zalecić częste odwiedzanie tego muzeum, ponieważ jestto jedyne miejsce w stolicy naszej prowincji, w którym spotykamy większą ilość znakomitych dzieł sztuki, oraz liczne przedmioty wysokój naukowej wartości.“

Szkola rękodzielnicza. Dzisiaj po południu o godzinie 3 otwarta zostanie w dawniejszym alumnacie przy kościele bernardyńskim szkoła rękodzielnicza, w której uczniowie z szkół średniej i obywatelskiej, II i IV szkoły miejskiej mają pobierać początkową naukę w rozmaitych gałęziach rękodzielnicstwa. Ze zgłaszających się wybrano na początek z każdej z wspomnianych szkół 6 chłopców, ogółem zatem 24, których rodzice zobowiązali się przez dwa lata posyłać regularnie dzieci swoje na naukę do owej szkoły. Uczniowie pobierają będą naukę w dwóch oddziałach co środę i sobotę od 2 do 4 i 4 1/2 do 7 1/2. Nauka jest bezpłatna. Każdy chłopiec otrzymuje na czas pracy bluzę robotniczą, sprawioną przez komitet, szkołą się zajmujący. Narzędzia (12 hebli i 12 garniturów rozmaitych narzędzi) zakupiono u p. Krzyżanowskiego. Inne sprzęty, jak model szafy, 12 szaf do narzędzi, warsztat, krzesła itp., są roboty starożytnego Corduana. W skład Komitetu, któremu utworzenie tej szkoły zawdzięczać należy, wchodzi obecnie pp. Anderz (przewodniczący), dr. Reiman (zastępca), rektor Gericke (sekretarz), radca miejski Schmidt (kasyer), prezydent miasta Kohleis, burmistrz Herse, radca rejencyjny Gabel, Samuel Jaffé i radca budowniczy Grude.

W poniedziałek lub wtorek skradziono na Chwałiszewie lub w drodze pomiędzy Poznaniem a Główną, szlafrok damski z białego jedwabnego rypsu wartości 600 m., szal turecki wartości 1000 m., czarna suknie atlasowa, 4 białe spodnie, wawonową czaszoną spódnicę, 5 par kalesonów, parę prawdziwych koronek, 3 pary bucików itp.

W ogrodzie należącym do jednej z tutejszych kanonik, widzieliśmy wczoraj wyrosły kłos żyta.

Celem wylosowania sędziów przysięgłych, mających zasiadać w sesji rozpoczynającej się dnia 11 grudnia r. b. odbędzie się w poniedziałek o godzinie 8 1/2 publiczne posiedzenie w tutejszym sądzie zieniańskim w sali izby karniej.

W miejsce chorego inspektora powiatowego na miasto Poznań, prezydenta miasta Kohleisa mianowany został inspektorem powiatowym burmistrz Herse.

Pożary. W Rogoźnie zgorzała w dniu 2 b. m. pomiędzy 3 a 4 w nocy obora dr. Cichockiego. W Wierzbowicach pod Wierzęnią spłonęło w tych dniach do szczytu 27 zabudowań gospodarskich, wraz z sprzętem żniwem i kilkunastu sztukami bydła.

Oszusta, o którym donosiliśmy, iż oszukiwał kelnerów i portyerów hotelowych, a który zdołał uciec z więzienia inowrocławskiego, schwymano obecnie w Chociebużu i odstawiono do Inowrocławia.

W dniu 20 b. m. zrewidowała policja przestrzeń kolei żelaznej pomiędzy cukrownią w Wierzbowicach a Markowem. Kolej ta o wazkim torze jest 14 kilom. długa i przechodzi przez Ostrowo, Bombolin, Wierzbiczany, Śróbsk, Klepary, Murzyno i Murzynko. W roku przyszłym ma kolej ta być przedłużona z Markowa do Głęzowa.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego pisma:

Szanownych redaktorów okolicy Berlina zapraszamy na obchodzenie uroczystości śp. naszego wieszca Adama Mickiewicza, dnia 29, o godzinie 8 1/2 wieczorem, przy Niederwallst. Nr. 11.

Z szacunkiem, w Imieniu Komisyi Sz. Barłógowski.

Opuszczone dzieci. W ordonniku kościelnym dycezyi chełmińskiej znajdujemy wzwanie Najprzew. ks. Biskupa, wystosowane do duchownych, aby wedle życzenia ministra spraw wewnętrznych, wyrażonego w piśmie z dnia 2 sierpnia r. 1882, władzom świeckim w umieszczaniu dzieci z niedbanych w dobrych rodzinach troskliwie dopomagali. Arcypasterz podaje pod rozwagę kongregacyom dekanalnym, czyby nie było dogodnym dla każdego dekanatu wybrać taką rodzinę, któraby się wychowaniem niedbanych dzieci zajmowała. Najprzew. ks. Biskup zaleca też, żeby w czasie, kiedy takie dzieci już ze szkoły wypuszczone będą, o nich miano pieczę a mianowicie starano się, żeby u dobrych majstrów, państw itd. umieszczenie znalazły.

Z wychodźców żydowskich w Brodach ubyła od dnia 12 listopada 73 osób, dopełniło zaś warunków repatriacyi, która wrótce dokonana zostanie, 72 osób, tak iż obecnie stan liczebny emigrantów mało co przenosi cyfrę 200 osób.

Sp. Stanisława z Kossakowskich Zajaczkowska żona literata Z., wydawcy i redaktora „Szczytki“, zmarła we Lwowie w dniu 22 bm. w 27 roku życia. R. i p.

Zasłużona firma księgarska Gebethnera i Wolffa w Warszawie święci dziś dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia. W obchodzie tym biorą czynny udział literackie i wydawnicze kolea stolicy. Komitet złożony z osób, między którymi znajdujemy najpoważniejsze imiona znakomitych pisarzy, redaktorów i nakładców, dla uczczenia jubilatów urządził dzisiaj wieczernę w sali Resursy obywatelskiej. I z Poznania, jak słyszymy, wszystkie księgarnie, redakcje pism, niemniej wiele osób prywatnych, wysłały telegramy z życzeniami. Na tyle objawów uznania

zasłużyli istotnie pp. Gebethner i Wolff nie tylko dla tego, że wzbogacili literaturę wielu znakomitymi wydawnictwami, ale też dla tego, że stroniąc zawsze od pospolitych spekulacji, mieli owszem zwykłe cele obywatelskie na względzie, starali się być przeważnie pożytecznymi społeczeństwu, któremu wedle sił służyli, a w stosunkach z kolegami i z literatami odznaczali się zawsze najciszej akuratnością i sumiennością, co w naszym świecie księgarskim jest niezupełnie powszednią zaletą. Niechajże im Bóg i nadal błogosławi, niechaj dozwoli, aby za lat 25 w dobrem zdrowiu święcili półwiekowy już jubileusz działalności równie pożytecznej a obfitej jeszcze w piękne rezultaty.

* Sp. Helena Niemcewiczowa, żona marszałka i byłego koniuszego Królestwa Polskiego, a córka Anny z Jabonowskich i wojewody hr. Stanisława Wodzickiego prezesa senatu w. m. Krakowa, zmarła w Olesznie własności swojej w Królestwie Polskim przeżywszy lat 75. R.

* Znakomity nasz skrzypek, Stanisław Barcewicz, który niedawno opuścił Warszawę, już w zeszłą sobotę wystąpił w Petersburgu na wielkim koncercie symfonicznym, jaki się odbył pod dyrekcją Rubinsteina, w olbrzymiej sali Szlacheckiego Klubu, Rodaka naszego przy wystąpieniu na estradzie, publiczność przyjęła zimno — ani jeden oklask nie przerwał ciszy... Zaledwie jednak Barcewicz odegrał pierwszą część wybraną na ten koncert kompozycji — usposobienie słuchaczy uległo nagłej zmianie i grzmot oklasków napełnił salę. Następnie, zapał publiczności rósł coraz bardziej, dochodząc prawie do entuzjazmu. Po skończonym koncercie, publiczność petersburska, zwykle bardzo powściągliwa, wywołała artystę trzykrotnie, co tam wydarza się bardzo rzadko. W poniedziałek, artysta nasz wyjechał z Petersburga do Moskwy, gdzie da jeden tylko koncert, i to w dniu dzisiejszym. Po powrocie do Petersburga, gdzie już artystyczna jego reputacja jest ustaloną, Barcewicz wystąpi z własnym koncertem, na który bilety już rozkupiono podobno. Potęga tonu w grze naszego skrzypka musi być wielką, skoro smyczek jego śpiewał donośnie, nieistotnym akompaniamentem 20tu skrzypcy, tylu sekund i 10-u baseli, wśród orkiestry złożonej ze 100 osób, a dyrygowanej przez takiego jak Rubinstein mistrza.

† W Nizzy umarł dnia 18 b. m. Karol hrabia Przędziński z Czarnego Ostrowia (na Podolu). Ostatni to już z trzech synów marszałka podolskiego, z których ś. p. Alexander umarł w roku 1871, a Mieczysław w roku 1873. Karol urodził się dnia 18 lipca 1818 roku. R. i. p.

* Kalendarz. Jutro w sobotę dnia 26 listopada, św. Grzegorza, cudotwórcy Wschód słońca o godzinie 7 minut 41. Zachód o godzinie 3 minut 53. Długość dnia 8 godzin 12 minut.

Wypadki historyczne. 1702 Rada w Toruniu z okoliczności wojny szwedzkiej. — 1715 Konfederacja tarnogrodzka. — 1770 Śmierć hetmana Wacława Rzewuskiego.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 27 listopada, św. Waleryana b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 43. Zachód o godzinie 3 minut 52. Długość dnia 8 godzin 9 minut. Wypadki historyczne. 1583 Wcielenie Inflant do Polski. — 1614 Zerwanie z Moskwą układy. — 1633 Poselstwo i uroczysty wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu. — 1811 Polacy nad Berezyną.

WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

„Dzieje Narodu Polskiego dla Ludu i Młodzieży“ w krótkości opracował Józef Chociszewski. Wydanie piąte. Poznań 1483. Nakładem księgarni Żupańskiego.

Im więcej oddalamy się od czasów ojczyzny naszej wolnej i niepodległej, im więcej znikają osobistości, które nam podawały tradycję myśli narodowej, tym bardziej zwiększa się obawa, aby miłość ojczyzny nie osłabła z czasem w sercach młodszych pokoleń, aby jakaś obojętność, apatia ku sprawom ojczystym nie zakradła się w sercach młodzieńców. Obowiązkiem dla tego jest ważnym, aby gorącą miłością dla ojczyzny przekazać młodym pokoleniom, aby one dalej snuły nić życia narodowego wśród nieprzejrzanych prądów i aby myśl i uczucie narodowe przetrwały na lepsze, da Bóg, czas. Jest to ważne, lecz nie łatwe zadanie w obecnej chwili w obec tego ogromnego nacisku skierowanego na lud nasz i na młodzież naszą, aby ją obcą uczynić życiu narodowemu, aby ją oderwać duchem i sercem od pierwiastka ojczyzny. I gdzież ma młodzież nasza i lud nasz rozpałać serce swe miłością ojczyzny, jeżeli nie ucząc się pilnie Dziejów ojczystych i wpatrując się w chwałę i wczuając się, w tętna żywota naszego narodowego ośmioletniego? Dla tego z radością witamy piąte wydanie dziełka p. Chociszewskiego pod tytułem: „Dzieje Narodu Polskiego.“ Jeżeli wszystkie publikacje p. Ch. odznaczają się uczciwą tendencją służenia narodowi piórami pełnymi miłości ojczyzny, to te Dzieje Narodu Polskiego, ta uczciwa tendencja czyniona gorącą miłością ojczyzny i religii katolickiej tym piękniej się przedstawia. Już to samo, że Dzieje Narodu Polskiego wydane przez p. Ch. doczekały się piątego wydania, że się rozbiegły po całej Polsce w 44 tysiącach egzemplarzy, rzecz u nas niesłychana, świadczy, jakiej potrzebie ogólniej p. Ch. zaradził, jak chętnie społeczność nasza przyjęła jego Dzieje Polski. Nowe to wydanie jeszcze korzystniej od dawniejszych wydań się przedstawia, jest ono bowiem z korzyścią dla dziecka przerebione, znacznie rozszerzone i opatrzone

przeszło 40 wcale udatnymi przewortami. Rozdział 9p. Wspomnienie o zasługach Polaków i Polkach we wieku Zygmuntołtkim, o Unii kościoła ruskiego a mianowicie Unii brzeskiej, o szlachcie, mieszczanach i włościanach w czasach Zygmuntołtkich, o Gabryelu Hołubku dzielonym górniku żołnierskim, o Żółkiewskim, są nowe dodane, a oprócz tego wiele szczegółów pięknych przeszłości naszej, mogących i lud i młodzież naszę zainteresować i przejąć miłością ojczyzny, która nie zawiesz w biednej ubogiej szacie, jak dzisiaj, się przedstawiała. Razi nas tylko sąd o Zygmuncie III zacierpięty z Niemcewicza, który przeciw p. Ch. nie będzie chciał uważać za poważnego historyka, jest to sąd namiętny i powierzchowny. P. Chociszewski chciał go zmodyfikować sądem Sz. Konopackiego, którego zaraz potem przytoczył, ale powinien był pamiętać, że to książka dla ludu i młodzieży, że lud i młodzież nie będą wiedzieli co zrobić z owym dwojakim sądem; powinien był p. Ch. przystępnie i zrozumiale podać jeden sąd o Zygmuncie III, wyrobiony na podstawie wyprawnych naszych historyków. Polecamy „Dzieje Narodu Polskiego“ p. Chociszewskiego wszystkim, którzy pracują nad utrzymaniem w świeżości, miłości ku ojczyźnie, którzy niczego się tak nie boją, jak z obojętnością naszą młodzieży dla sprawy narodowej, którzy pragną, aby lud nasz z samowiedzą stał się obrońcą sprawy narodowej. Chcielibyśmy się doczekać tej chwili, aby na stole każdego rzemieślnika, każdego wieśniaka leżały obok książki do nabożeństwa, także Dzieje Polski, aby podwójnego źródła czerpała nasza młodzież i lud nasz się do oparcia się zamachom na nasz Kościół i na naszą narodowość wymierzonym. Zbliża się gwiazdka. Niechaj obywatel na wsi, majster rzemieślnik, ksiądz pasterz, Polki nasze patriotyczne, poświęca kilka złotych na zakupienie kilku egzemplarzy pięknej książeczki p. Chociszewskiego, która przyczyni się do umiłowania przez naszą młodzież i lud nasz przeszłości naszej narodowej. X.

* Brydzka trawestya Szylera i straszliwe koszałwienie języka polskiego jest charakterystyką przekładów, jakie wydaje np. dr. Haase i rektor Nachbar pod takimi tytułami: Ten Ga ng na zelazny młotek od Schillera. Zaś taki spaso- wy Ueberstunek. Cena 40 fen. Ten Ritter Toggenburg, strasznie smutno! boika od Schillera. tak na spas ubersetzowan. Cena 20 fen. Ten Bürgschaft, od Schillera ubersetzowan, nieco też ztego Ueberstunung niobosycka Kiezia Pana faraza Koehlera ukrodl. Wydanie drugie. Cena 30 fen. B o j k i, zmyslil i ubersetzowan niejaki A. Nachbar (rektor) to ostatnie wydane nawet w drukarni Karola Miarki (młodszego) w Mikołajowie (w r. 1882). Jest to coś tak wstrętnego i obrzydliwego pod względem języka i estetycznych pojęć, że dziwić się należy, iż coś podobnego pod okiem ludzi rozsądnych pomiędzy ludem szerzyć można.

Czyżby na Śląsku nie można rozszerzać pożyteczniejszych i lepszych książek niż takie blaźniskie farsy, które jeszcze zalecane bywają jako „zdrowy humor polsko-niemiecki“?

PRZYBYLI DO POZNAMIA.

dnia 24 listopada. BAZAR. Panie Moszeńska z córką z Rzeczy, Chrapowicka i Ciepłów z Rosyi, Magnuski z Królestwa Polskiego, hr. Biński z Buszewa, Żółtowski z Myszkowa, hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa, ksiądz Czartoryski z żoną z Galicyi, Taczanowski z Karsewa, Niemojowski z Pogrzebowa, Snawadzki z Nekli, Niemojowski z Jedlica. Eubeniński z Kłaczyna, hr. Łącki z żoną z Lipnicy.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Pani hr. Skórzyńska z Czarniejewa, księżna Ogińska z Litwy, hr. Biński z Gutow, Kłobukowski i Jeżewski z Królestwa Polskiego, Holthelm z Berlina, Kościelski z Karzycina, Stahr z Kurmatowic.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Buchowski z Pomarzanek, Schlarbaum z Gniezna, Obrębowicz z żoną z Stęszewa, Enger z Berlina.

We wtorek o godzinie 10 przed południem sprzeda komornik Schoepe w Głównie na cegielni 50,000 cegieł i kł.

(Nadesłano.)

Heller'a przyrzady grające

zapowiadane bywają corocznie o tym czasie, ażeby zaciemnić wkrótce potem swą okazałością i doskonałym wyrobem wszelkie podarki gwiazdkowe. Ażeby ponownie tysiącom życzeń zadosyć uczynić i zapobiedz wszelkim możliwym zawodom z powodu nie posiadania przedmiotów grających wyrobu Heller'a, a nadto aby ułatwić wybór odpowiedniego podarku gwiazdkowego, odzywamy się z przekonaniem do każdego: co może małżonka, narzeczony narzeczony, przyjaciel przyjacielowi odpowiedniejszego i piękniejszego ofiarować? Przyrzad taki uprzyjemnia nam szczęśliwe przebyte chwile, raduje się i cieszy razem z nami wygrzybiając nam melodye wesołe — podnosi serce i umysł swymi poważnymi melodyami, rozpręda smutek i melancholia, jest najlepszym towarzyszem — samotnemu najwierniejszym przyjacielem; a oż d piero powiedzieli o cierpiących, chorych doż za prz wianych! — jednym słowem przyrzad grający Heller'a nie powinien braknąć w żadnym salonie, przy żadnym łóżu chorych, w ogóle w żadnym domu.

Lepszy siły przyzaczając — jak taki przyrzad — któryby gości zwał i trwał przyzywał do lokali nie znajdując pp. restauratorzy, cukiernicy. Z wielu stron stwierdzają, że dochody takich zakładów podwoiły się; dla tego winni pp. restauratorzy i właściciele zakładów, nie posiadający jeszcze podobnego przyrzadu, sprowadzić sobie bezwzględnie taki instrument, będący tak wielką siłą przyzaczającą, a mianowicie, że na zyczenie sławca można ratami. Szanownemu duchowieństwu, którzy ze względu na swój stan lub ze względu na odległość nieuszczęzczać na koncerty itp. nie mogą, sprawa przyrzad taki największą przyjemnością. Dodajemy, że wybór sztuk został bardzo stosownie ułożony; najnowsze i najbardziej ulubione starsze opery i operetki, tańce, śpiewy łączą przyrzady Heller'a w najpiękniejszą

wiazankę. Pan Heller jest dostawcą wielu dworów królewskich i książęcych, a nadto otrzymał premie na wystawach. Na jego nadchodząca zarządca p. Heller losowanie 100 przyrzadów grających wartości 20,000 franków, tak że każdy, kupujący choćby najmniejszą tabakierkę grającą, może szczęśliwym trafem posiadać wielki przyrzad grający; na każde 25 franków otrzyma kupujący los premii. Obfite ilustrowane cenniki wraz z planem przesyła się na żądanie franco.

Polecamy każdemu, nawet przy zakupowaniu choćby najmniejszej tabakierki grającej, ażeby się udał wprost do fabryki, gdyż w wielu miejscach polecają wyroby pochodzące z rękoma z fabryki Hellera, a które są falszykami. Wszystkie prawdziwe przyrzady i tabakierki noszą drukiem wybite nazwisko p. Hellera, na co prosimy zwracać uwagę. Firma ta nie zakłada nigdzie osobnych składów. Kokolwiek przybędzie do Bernu, niech nie pomini sposobności zwiędzenia fabryki, co jest dozwolone. (2200)

Czyste, orzeźwiający i nerwy wzmacniający powietrze leśne w pokojach mieszkalnych i dla chorych wywarza się natchem'ast za pomocą esencji jodowej aptekarza Radlauer'a z Czerwonej apteki w Poznaniu, polecanej przez czasopismo dr. Reclama dla publicznego pielęgnowania zdrowia. Radlauer'a esencja jodowa oczyszcza nie tylko powietrze w pokojach z wszelkich złych pierwiastków, lecz jest także szczególnie dobra dla organów oddechowych i również przydatna jak pobyt w lasach świeżych. Cena małej butelki 1 mkr., wielkiej butelki 3 mkr., rozdabiacz 2 mkr. Równocześnie polecam sławną moją esencję Eucalyptusową do usuwania i Eucalyptusowy proszek do zębów jako najwyborniejszy środek do czyszczenia zębów i ust. Cena 1 mkr. Radlauer'a Czerwona apteka w Poznaniu Rynek 37. (2147)

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

— B — Poznań 25 listopada. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Po lekkim przymroku i znacznym śniegu nastąpiła od poniedziałku odwilż, trwająca do dzisiaj, w skutek czego śnieg znikł prawie zupełnie. Ozmiany atoli są jeszcze dostatecznie zabezpieczone przed silniejszymi mrozami. Dowozy w tym tygodniu były dość znaczne, mianowicie nadeszła większa, jak zwykle, ilość z Kujaw i Prus Zachodnich. Kolej kłuzborska ośmio-kilometrowa nadeszła tylko małe transporty. Bez żadnego impulsu zamieszkoanego przebieg interesu był oziębiały, tak że ceny na wszystkie gatunki zboża unijły lub więcej spadały. Nasze okolice eksportowe obecnie mało kupują; eksport ograniczony został do najniższej kwoty. — Pszenica przy silnej podaży niżej; drobne partie kupowano na eksport do Saksonii i Marchii, 150—195 mkr., zdefektowana 125—135 mkr. — Zyto dołrym towara bez magazynu prowiantowy, inne gatunki trudno można było sprzedać, delikatne 135—137 mkr., średnie 131—132 mkr., ostatnie poronienie 120—125 mkr. — Jęczmień tylko w najlepszym towarze znalazł kupca, 110—115 mkr. — Owsa słabo i niżej 110—135 mkr. — Groch spokojnie, na paszę 140—142 mkr., wrzawy 160—170 mkr. — Żubini w delikatnym towarze poszukiwany, niebieski 85—90 mkr., żółty 100—110 mkr. — Wyka bez interesu 140—145 mkr. — Taterka na konsumpcję miała popyt, 140—145 mkr. Rzepaki też popyt. Wszystkie za 1000 kilogram. — Mąka po cenach niższych mało znalazła kupców, mąka pszenna nr. 00. 14—15 mkr., nr. 0 13—13,50 mkr., mąka rzemanna nr. 0 i 1 10 do 10,25 mkr. za 50 kilogram.

Okowita. Przy nadzwyczaj spokojnym interesie było usposobienie i polcaz całego tygodnia słabe a ceny spadały o 1 m. Zamiejscowych zleceń nie było. Dowozy weszły ustawicznie a owar nie znajduje tak szybko kupca jak dawniej. Notowania końcowe: listopad-grudzień 50,50 mkr., styczeń-luty 50,70 mkr., luty-marzec 51 mkr., kwiecień-maj 52,50 mkr. za 10,000 litrów prz.

Poznań 25 listopada 1882.

Zyto. Wypowiedziano — ctr. cena wypowiedziana — listopad b. pok. kwiecień-maj b. pokupu Okowita (z beczka) pr. 100 l. = 10,000%. Tralles. Wypowiedziano — litrow, cena wypowiedziana — marek, listopad 50,60, grudzień 50,60, styczeń 50,70, luty 51,0, marzec 51,50, kwiecień 52,40, w miejscu bez beczki 50,70.

Sprawozdanie giełdowe. — Poznań 25 listopada. 4% listy zastawne poznańskie 100,30. 4% listy rentowe poznańskie 100,30. 5% powiatowe obligacje 105.— 4 1/2% powiatowe obligacje —. 3 1/2% śląskie listy zastawne —. 4% górnośląskie listy rent 100,40. K. w. lecki, Potocki i Sp. (Bank rolniczy) 78.—. Pozn. akcyjne stowarzyszenie sprytowe 71.—. Poznański bank prowincjonalny 120.—. 4% pożyczka państwowa 100,60. 4 1/2% pruska pożyczka ukonсол. 103,50. 3 1/2% oblig. długu państw. 98,60. Kłuzborsko-pozn. 19,50. Kłuzborsko-pozn. p. z. 5% akc. zakł. 86,50. Starogardzko-pozn. k. z. 102,30. Austr. noty bankowe 170,50. Poiskie listy likw. 54.—. R. s. y. skie noty bankowe 200,20 marek.

Bydgoszcz 24 listopada.

(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kilogram. Pszenica niem., ciemna w sz. i szkl. sta 170—178 mkr., jasno-ciemna 150—168, posłednia 120—140 mkr. Zyto niem., w miejscu krajowe i piękne 128—129 pl., średnio 125—127 m., posłednio 115—120 mkr. Jęczmień niem. biały do browaru poszuk 140—145 pl., wielki 125—135 pl., drobny 90—110 pl. Owsa w miejscu spokojnie 130—140 m., posłed. 110—125 m. Groch wrzawy 150—170, na paszę 130—145 Okowita za 100 litr. a 100%, 50,25—50,50 pl.

Wrocław 24 listopada 1882.

Konieczna do siwo czarowna stare postędnia 25—30, średnia 31—40, piękna 41—48, najpiękniejsza 49—52 m., nowa posłednia —, średnia 46—48, piękna 50 do 58, najpiękniejsza 60—65, biata wyżej. posłednia 32—37, średnia 38—50, piękna 52—62, najpiękniejsza 64—77 m. Zyto (za 2000 funt.) słabo, wyow. — cent. Cena wypowiedziana —, placono, listopad 131,—, żądano, listopad-grudzień 131,—, żąd. i plac., grudzień-styczeń 130 50 pl., kwiecień-maj 1883 135,— pl., maj-czerwiec 135,— pl., czerwiec-lipiec 133,—, żąd. Pszenica. Wyp. — cent., na listopad 135, żąd. Owsa. Wypowiedziano — cent., na listopad 114,—, listopad-grudzień 114,—, żąd., kwiecień-maj 119,—, żąd. Rzep. Wyp. — ctr., listopad-g. udzień 298, żąd., 296 pl.

Olj rzepiowy niem., wypow. — centa, w miejscu 66,—, żąd., listopad 64,—, żąd., —, plac., listopad-grudzień 63,75, żąd., 63,—, pl., grudzień-styczeń 63,50, żąd., 62,50 pl., kwiecień-maj 63,—, żąd., —, pl.

Okowita słabiej, wypowiedziano 5000 litr., w miejscu —, plac., listopad 51,30 plac., —, żąd., listopad-grudzień 51,30 plac., kwiecień-maj 52,60, żąd., maj-czerwiec 53,—, żąd., czerwiec-lipiec 53,50 pl., lipiec-sierpień 54,50, żąd.

Cena wypowiedziana na 25 listopada: żyto 132,— m., pszenica 185,— mkr., owies 115,— mkr., rzep —, mkr., olj rzepiowy 64,—, okowita 51,70 mkr.

Ceny targowe z dnia 24 listopada 1882.

Postanowienia miejskiej deputacji targowej	Za 100 kilogramów					
	ciężki naj-wyż.	naj-niż.	średni naj-wyż.	naj-niż.	lekki naj-wyż.	naj-niż.
Pszzenica biata	20	30	19	20	17	10
„ żółta	18	16	16	15	16	14
Zyto	14	10	13	13	10	12
Jęczmień	15	10	15	14	13	12
Owies	13	7	13	12	10	11
Groch	19	—	18	17	15	16

Postanowienia komisji handlowej.	TOWAR			
	piękny	średni	posłed.	
Rzep	29	—	27	80
Rzepik zimowy	28	30	27	60
Rzepik letowy	27	—	25	22
Siemię konopiane	18	50	17	50
Lnica	22	60	21	60
Siemię lniane	21	50	20	—

Zubin słabo, za 100 kilogram. żółty 10,00—10,50—11,00 mkr., niebieski 10,00—10,20—10,80 mkr. Makuchy rzepakowe stale, za 50 kilogram. 7,00 do 7,30 mkr., obec 6,50—7,00 mkr. Makuchy siem. spok., za 50 kil. 7,90—8,30 mkr., obec 7,50—7,90 mkr. Konieczna do siwo stare obrot, czarowna spok. za 50 kilogram. 44—47—58—63 mkr.; biata nom. za 50 kilogram. 48—57—67—77 mkr. wyborowe gatunki wyżej. Tymotka spok., za 50 kilgr. 26—29—32 mkr.

Berlin, 24 listopada (sprawozdanie urzędowe). Pszenica za 1000 kilogram. w miejscu żądano 140—200 według jakości; na miesiąc bieżący pl. 175 5—174,75; na listopad-grudzień pl. 175—174,25; na kwiecień-maj 1882 placono 176 25—176,50; na maj-czerwiec plac. 181,00; na czerwiec-lipiec plac. —. Wypowiedziano 5000 cent. Cena wypowiedziana 174,5 m. za 1000 kilogram. Cena przeciętna — mkr. Zyto za 1000 kilogram. w miejscu plac. 126—144 według jakości; na miesiąc bieżący placono 139,25; na listopad-grudzień placono 137,00—136,75; na grudzień-styczeń placono —; na styczeń-luty placono —; na kwiecień-maj placono 136,50; na maj-czerwiec placono —; żądano —. Wypowiedziano 8000 cent. Cena wypowiedziana 139,5 mkr. Cena przeciętna — mkr. Owsa za 1000 kilogram. w miejscu żąd. 115—158 według jakości; na miesiąc bieżący nom. 124,5; na listopad-grudzień nom. 122,5; na kwiecień-maj nom. 124,—; na maj-czerwiec nom. 124,5; żąd. —. Wypowiedz. —. Cena wypowiedziana —. Cena przeciętna — mkr. Jęczmień za 1000 kilogram. w miejscu żąd. 110—200 według jakości. Kukurydza w miejscu żąd. 140—155 według jakości. Wypow. — ctr. Cena wypowiedz. — m. Olj rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki placono — mkr., w miejscu z beczką pl. — mkr., za miesiąc bieżący placono 64,3; na listopad-grudzień placono 64,3; na grudzień-styczeń pl. —; na styczeń-luty pl. — na kwiecień-maj placono 65,5. Wypowiedziano —. Cena wypowiedziano — mkr. Cena przeciętna — mkr. Okowita. Za 100 litr. a 100 prz. — 10,000 litrów prz. w miejscu bez beczki placono 53,2, w miejscu z beczką —, na miesiąc bieżący placono 53,3—53,0—53,1. Na listopad-grudzień pl. 53,2—53—53,1; na grudzień-styczeń plac. 53,2—53—53,1; na styczeń-luty 53,4—53,2—53,3; na luty-marzec —; kwiecień-maj plac. 54,6—54,4—54,7—54,6; na maj-czerwiec plac. 54,8—54,6—54,8; na czerwiec-lipiec plac. 55,6—55,5—55,6; na lipiec-sierpień placono —. Wypowiedziano 510,000 litrów. Cena wypowiedziana 53,1 mkr. Cena przeciętna —.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 25 listopada 1882		Kursy końcowe 24 listopada.	
Pszzenica słabiej	174,25	Kapitały.	
Listopad	174,25	Galie. akc. k.	131,10
Kwiecień-maj	176,25	Pr. consol. 4%	100,60
Zyto zmnac.	139,25	Pozn. listy z.	100,40
Listopad	137,	Pozn. listy rent	100,20
List.-grudzień	137,	Austr. banknoty	171,10
Kwiecień-maj	136,75	Austr. renta złota	80,75
Olj rzep. spok.	64,10	Austr. losy 1860	119,75
Listopad	64,10	Włochy!	88,40
Kwiecień-maj	65,40	Rumuny	102,—
Okowita potw.	53,20	Ros. banknoty	200,—
Listopad	53,10	Ros.-ang. pożyczki	—
List.-grudzień	53,10	Poi. 5% list. zast. 61,25	—
grudzień-styc.	53,10	Pol. lik. l. ast.	53,40
Kwiecień-maj	54,00	Kredyty	498,—
Wypow.-z. w. w. w.	124,—	Kolej paśs wowa.	591,—
Wypow.-okow. kw.	540,00	Lombard'y	235,50
Wypow.-okow. kw.	540,00	Usposob. spok.	—
Szczególnie, dnia 25 listopada 1882	(Kursa końc.)		
Pszzenica spok.	178,—	Olj rzep. spok.	63,50
Listopad	178,—	Kwiecień-maj	64,75
Kwiecień-maj	179,—	Okowita słabo	—
Zyto spok.	136,—	w miejscu	52,—
Listopad	136,—	Listopad	52,—
List.-grudzień	135,50	List.-grudzień	51,90
Kwiecień-maj	134,50	Kwiecień-maj	53,80
Rzepik	289,—	Petroleum	—
Kwiecień-maj	289,—	w miejscu	800

Nakładem księgarni J. K. Zupańskiego w Poznaniu wyszła w nowym przejrzaniem i poprawionem wydaniu Gramatyka Polska dla uczącej się młodzieży opracowana przez Teofilę Radońską nauczycielkę przy wyższych żeńskich zakładach naukowych w Poznaniu. (2192)

Wyprzedaj gwiazdkowa po cenach niższych u A. BIRNERA w Rynku 62. (2181)

Skład matery jedwabnych K. Liszkowskiego w Poznaniu poleca różnokolorowe Adamaszkę, Aksamity, Matery jedwabne na chorągwie, baldachiny, Matery i lamy złotem i srebrem przerabiane, również pojedyncze części do ornatów i kap, jako to krzyże, słupy, szkaplerze, szczerozłote galony i frendzle a mianowicie: gotowe ornaty, gotowe kapy, gotowe dalmatyki, bursy ze stułami, zastony przed Sanctissimum, tuwalnie, birety aksamitne, kobierce kościelne każdej wielkości, w ogólności wszelkie rekwiizyta kościelne po cenach umiarkowanych i stałych.

Ampułki, kropielniczki gustowne i w wielkim wyborze poleca B. Szulczewski Stary Rynek nr. 53/54 Skład porcelany szkła i fajansów W. KOEHLEROWA Berlińska ul. nr. 19. Na gwiazdkę niższe ceny w okryciach i ubiorkach dla panienek i chłopców. (1687) Sukienki ciepłe sukienne są zawsze na składzie.

Wrocław. Hôtel de Rome w środku miasta zupełnie odnowiony i nowo urządzony, wszystkie pokoje na I i II piętrze, z widokiem na ulicę wesoło od 1,50 mkr. aż do 3,00 mkr. Dobra restauracja. Najrzetelniejsza usługa. Usługa polska. (1290) Karol Oczipka. CYGARA! Prawdziwe holenderskie cygara w cenie 50—80 mkr. za tysiąc poleca (2098) J. Zydorowicz, Poznań, ulica Nowa nr. 5 (obok Bazaru).

Suknie balowe, wieczorkowe, kostiumy

elegancie i zwyczajne ubrania dla pań wykonywane według najnowszych modeli paryżskich prędko i gustownie, po cenach nader przystępnych. — Panienci chcące się wyczerzyć krawieczyzny, równie uczęszczające do tutejszych zakładów naukowych, na pensję każdego czasu przyjąć mogą.

K. KARDOLIŃSKA ul. Wilhelmowska 20.

Bielefeldzkie, angielskie, herrenhutskie i śląskie

PLOTNA

w najlepszych gatunkach po cenach fabrycznych po 22, 25, 30 do 15 marek sztuka
Szyrtyngi, szfony, batysty, barchany, walisy, płotna na pościele itd. tylko w najlepszych gatunkach po cenach najniższych.

KOŁDRY WATOWANE

kosmierzowe i jedwabno-atłasowe w najmodniejszych kolorach w największym wyborze.

Kompletne wyprawy

dla dam i dzieci, pojedynczo aż do najeleganciejszych, zawsze gotowe na składzie.

GOŁOWE KOSZULKI WIEŻUCHNIE

w każdym gatunku i rodzaju.

Przedmioty trykotowe, pończochy i szkarpetki.
Firanki w wielkim wyborze.
HAFTY, KORONKI I ANGIELSKIE OBSZYWKI
pojedynczo aż do najpiękniejszych poleca (1657)

A. z Pawlowskich KAUFMANN
Fabryka bielizny. Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Na porę jesienną i zimową jest skład mój (1560)

we wszelkie nowości krajowe i zagraniczne na ubiory i paletoty męskie

znaczenie zaopatrzone i takowe łaskawym względem polecam. Zamówienia wszelkie wykonuję punktualnie i elegancją po umiarkowanych cenach. Niemniej zwracam uwagę Szanownego Duchowieństwa na to, iż wykonuję odpowiedniego kroju

REWERYNDY

W. Kozlicki ul. Jezuicka 4.

Lejarnia dzwonów i wyrobów metalowych

R. Leporowskiego dawn. C. Schoen
w Poznaniu ulica Podgórna nr. 3

wykonywa nowe dzwony i przyjmuje stare do przełania, oraz poleca dzwonki podwórzowe, kościelne zwyczajne i harmonijne.

Poleca również swój znacznie zaopatrzonej skład mosiężnych i miedzianych przedmiotów jako to: najnowszych żelazek do prasowania, moździerzy, lichtarzy, kotłów mosiężnych i miedzianych rozmaitej wielkości, saganów, radli, brytwann, foremek, blach do ciast i rozmaitych innych przedmiotów kuchennych z miedzi. (1769)

W niedzielę

PĄCZKI

wisniową marmeladą napełnione tuż 1 M., aprykozową marmeladą i konfiturami napełnione sztuka 15 fen. (2205)

A. W. ŻUROMSKI.
Cukiernia,
fabryka karmelków, cukrów i czekolady
POZNAŃ.

Skład porcelany, szkła i fajansów

B. Szulezowskiego
narożnik Starego Rynku i ulicy Jezuickiej poleca

lampy stołowe i wiszące

z najrenomowańszych fabryk, jako też tace mosiężne, drewniane, japońskie i blaszane, wyroby z majoliki i kwiaty paryżskie.

Genewskie zegarki, zegary i łańcuszki

z pierwszych fabryk poleca pod gwarancją tania (2090)

L. MARCHLEWSKI
zegarmistrz,
były zarządcą firmy Huebnera
plac Wilhelmowski obok biblioteki Raczyńskich.

Jako współziomek polecam mój świeżo otworzony (2194)

skład wędlin,

jako to dorszy, bydlinek, sielawek, węgorzy i wszelkich ryb w zawód mego interesu wchodzących, po cenach jak na umiarkowanych.

Franciszek Dopierała
Kilonia.

!!! Przeciwno siwiznie !!!

A. Kwiatkowskiego
mleko orzechowe pod gwarancją

nadaje siwym włosom ich pierwotny kolor, jestto jeden z najlepszych preparatów, który dotychczas używano. włos nie rudnieje jak po wszystkich innych farbujących wodach po których natychmiast się poznaje, że włos jest farbowany. Cena but. 1,50 m. Zamówienia pocztowe skutecznia się odwrotnie. (1681)

A. Kwiatkowski,
Coiffeur, Poznań, Hôtel du Nord.

Świeże

Rodzenki na gałązkach,
Migdałki w lupinach,
Daktyle figi i kaszany w wyborowych gatunkach (2208) poleca

S. Sobeski
Bazar, także ul. Fryderykowska nr. 1 naprzeciw sądu nadziemiańskiego.

Rosyjski balzam na odzieblizne,

dobry środek do szybkiego usunięcia guzów z odziebliznia i do zapobiegania pryszczeniu się skóry flakonik po 50 fen. w aptece **Dra Mankiewicza** w Poznaniu. (2149)

Prawdziwe genewskie zegarki!!!

z fabryki (2043)
Patek, Philippe & Co. w Genewie
oraz wielki wybór zegarków z innych słynnych fabryk szwajcarskich poleca

W. Szule, zegarmistrz
Poznań, Bazar.

Wszelkie reperacje zegarków uskuteczniają się sumiennie i pod zaręczeniem.

15. Ul. św. Marcjńska 15.
w Poznaniu przy ulicy św. Marcjńskiej nr. 15.

„VITROV“

Handel hurtowny i detaliczny
Cygarety, tytoniu i papierosów
rozmaitych najbarziej renomowanych fabryk
poleca Szanownej Publiczności firma (1877)

15. Ul. św. Marcjńska 15.

Szanownej Publiczności polecam mój dobrze asortowany skład (1873)

wyrobów ze złota i srebra.

Zarazem wykonuję wszelkie reperacje w zakresie mój wchodzące w jak najkrótszym czasie.

W. Smukowski,
złotnik i jubiler.
Wrocławska ulica nr. 25.

Szanownej Publiczności a mianowicie Wielmożnym Księgom Proboszczom i Szanownym Dozorom Kościelnym mam zaszczyt polecić moje

Fabrykę organ

którą znacznie powiększyłem. Polecam także mój doborowy

Skład fortepianów

i wszelkich innych instrumentów muzycznych, jako też mój dobrze asortowany skład strun i innych części do instrumentów. Wykonuję także wszelkie reperacje organ i wszystkich innych instrumentów muzycznych po cenach bardzo umiarkowanych.. (1870)

F. Żebrowski,
budowniczy organ.
Gniezno, ulica Tumska.

Na porę jesienno-zimową polecam w wielkim wyborze

ubiorki, paletoty i wszelkie garnitury dla chłopców i dziewcząt.

H. WILCZEK
Wilhelmowska ul. 7. (1638)

J. HORACZEK
stroiciel fortepianów (2030)

kupuje i sprzedaje stare i nowe fortepiany.

Magazyn fortepianów
Poznań, Piekary 5, w podwórzu parter.

J. POPLAWSKI
ul. Jezuicka nr. 12 w Poznaniu ul. Jezuicka nr. 12

Skład machin do szycia

oryginalno-patentowych **Singera** najnowszej konstrukcji, oryginalno-patentowych **Lipskich** słupkowych i wszelkich innych systemów.

ul. Jezuicka nr. 12
Mechaniczna pracownia reperacji wszelkich systemów
Zakład palenia i rurkowania falban
Sprzedaż wszelkich przyborów maszynowych jako też czołenek, pasów, oliwy itd.

Ceny przystępne, rzetelna gwarancja.
Wszelkie zamówienia wykonuje się w jak najkrótszym czasie.



U stroiciela fortepianów J. HORACZKA

można za gotówkę z 16% rabatu kupić przepyszne nowe fortepiany, które na wystawie powszechniej premiowane zostały. (2013)


Magazyn fortepianów

Poznań, Piekary nr. 5 w podwórzu parter.

Wina węgierskie.

Pora jesienna jest najlepsza do wysyłek win węgierskich; — upraszam przeto moich łaskawych odbiorców, którzy jeszcze do tych czas zamówień nie poczynili, o nadesłanie takowych z tym nadmienieniem, że próbki na żądanie każdej chwili nadesłę.

Antoni Pfitzner
handel win hurtowny i detaliczny
Poznań Stary Rynek Nr. 6.



DERY na konie

drugiego gatunku szerokie 122 ctm. długie 155 ctm. po 3,25 mkr.
pierwszego gatunku 120 ctm. szerokie a 140 ctm. długość po 3,75 mkr.
135 ctm. szerokie a 160 ctm. długość po 4,50 m. 160 ctm. szerokie a 185 ctm. długość po 6 mkr.
Zółte i czerwone 50 fen. za sztukę droższe, podbite dobrem płótnem i szerokości wyl-gami po 1,50 mkr. za sztukę droższe. (2003)

Zamówienia zamiejscowe wykonuje się szybko i akuracnie.

Rynek 47. Reinstein & Simon Rynek 47.
Handel płótna, drelichu i miechów.

!! Już niema łysych !!

A. Kwiatkowskiego tynktura na porost włosów przez lekarzy poleconą wznawca nawet zupełnie słaby włos części łupież i tte. (1682)

„Za skutek ręczy“
A. Kwiatkowski,
Coiffeur, Poznań, Hôtel du Nord.
Cena butelki 1,50 mkr.

Kołdry

watowane pikują i przerabiam z rozmaitych materii w najpiękniejszej paryskiej desenie. (2204)

Leokadya Gruszczyńska
Wielkie Garbary nr. 13 II piętro.

Do polowania

polecam pod gwarancją dobrego strzelania i najrzetelniejszej usługi: **Lefosówki** dwururce, kal. 16, do słońca robo a. od 34 mkr.
Centrale dubeltówki, kal. 16, nadzwyczajnej dobroci od 38 mkr.
Dubeltówki na perkusze najlepszej konstrukcji od 20 mkr.
Sztucery Floberta, 6, 9 m/m., w złotych systemów od 8 mkr.
Rewolwery z 6 rurami, 7, 9, 10 m/m.:
Systemu Lefucheux . . . od 4 m.
„ centralno-słoniowe od 8 m.
„ Buldog . . . do 10 m.
Wszelkie przybory myśliwskie jak najtaniej.

Niestosowne przedmioty zamienia się na inne.
Przesyłki uskuteczni się za pobraniem zaliczki lub za poprzednim nadesłaniem należności.

Ewald Peting,
puszkarz.
Toruń, w koszarach przy mostowym przyczółku.

Młody człowiek

znający dokładnie interes żelaza, może objąć wakującą posadę u **M. Lewińskiego**
Skład żelaza we Wrocławku Królestwo Polskie.
Oferty pod tymże adresem. (2186)

Nauczycielka muzyki

Niemka, bardzo dobrze rekomendowana, która przez kilka lat udzielała lekcji muzyki w pierwszorzędnym instytucjach muzycznych w Wrocławiu, obecnie zatrudniona w Księżwciu, poszukuje zaraz albo od Nowego Roku umieszczona jako nauczycielka muzyki i języka niemieckiego. Zgłoszenia przysyłają Ekspedycyja Kurjera Poznańskiego sub. A. W. 20. (2171)

Piękne i trwałe winogrona

w beczkach koszykach i pojedynczo,
JABŁKA
włoskie i amerykańskie poleca bardzo tania (2209)

S. Sobeski
Bazar, także ul. Fryderykowska nr. 1 naprzeciw sądu nadziemiańskiego.

Herbatę chińską
sprzetu 1881 r., (1771) uzupełnioną wyborami gatunkami
Poznań **J. N. Piotrowski.**

Lamberta sala koncertowa
W poniedziałek d. 27 list. rb. wieczorem o godz. 8.

II. Koncert symfoniczny

kapeli pułku piechoty nr. 99
Biletów po 60 fen. nabyć można w nadwornej księgarni i handlu muzycznym pp. (2202)

Ed. Bote & Bock
W sali nie wolno palić tytoniu.
Cena za bilet przy kasie wynosi 1 marke.

W. Fischer
kapelmistrz.